

# NOWE ŻYCIE

WYDAWCA: DOLNOŚLĄSKIE PIŚMIENICTWO  
CENNIK: 12,00 zł  
CENNIK: 12,00 zł

## dolnośląskie piśmiennictwo

**Religia**  
**Społeczeństwo**  
**Kultura**

Rok XXVIII Nr 5 (441)

Maj 2011



**Błogostawiony Jan Paweł II**

# Świętość

JAN PAWEŁ II

Perspektywą, w którą winna być wpisana cała działalność duszpasterska, jest perspektywa świętości. (...) Trzeba zatem odkryć ponownie całe bogactwo treści programowych piątego rozdziału Konstytucji dogmatycznej o Kościele „*Lumen gentium*”, poświęconego  *powszechnemu powołaniu do świętości*. Jeśli Ojcowie soborowi położyli taki nacisk na tę problematykę, to nie po to, aby nadać eklezjologii coś w rodzaju duchowego szlif, ale aby uwypuklić jej wewnętrzną i istotną dynamikę. Ponowne odkrycie Kościoła jako *tajemnicy*, czyli jako ludu *zjednoczonego jednością Ojca i Syna, i Ducha Świętego*, (KK 4) musiało doprowadzić także do ponownego odkrycia jego *świętości*, pojmowanej w podstawowym znaczeniu jako przynależność do Tego, który jest w najgłębszym sensie *Święty, po trzykroć Święty* (por. Iz 6, 3). Wyznawać wiarę w Kościół jako święty znaczy wskazywać jego oblicze Oblubienicy Chrystusa, dla której On złożył w ofierze samego siebie właśnie po to, aby ją uświęcić (por. Ef 5, 25-26). Ten dar świętości – by tak rzec – obiektywnej zostaje ofiarowany każdemu ochrzczoneму.

Dar jednak staje się z kolei zadaniem, któremu winno być podporządkowane całe życie chrześcijanina: *Albowiem wolą Bożą jest wasze uświęcenie* (1 Tes 4, 3). To zadanie nie dotyczy tylko niektórych chrześcijan: *wszyscy chrześcijanie jakiegokolwiek stanu i zawodu powołani są do pełni życia chrześcijańskiego i do doskonałości miłości* (KK 40). Mogłoby się pozornie wydawać, że przypominanie tej podstawowej prawdy i wskazywanie jej jako fundamentu programu duszpasterskiego, który mamy opracować na początku nowego tysiąclecia, ma niewielkie znaczenie praktyczne. Czyż można bowiem zaprogramować świętość? I co może oznaczać to słowo w kontekście programu duszpasterskiego?

W rzeczywistości jednak podporządkowanie programu duszpasterskiego nadrzędnej idei świętości to decyzja brzemienna w skutki. Wyraża ona przekonanie, że skoro chrzest jest prawdziwym włączeniem w świętość Boga poprzez wszczęcie w Chrystusa i napełnienie Duchem Świętym, to sprzeczna z tym byłaby postawa człowieka pogodzonego z własną małością, zadowolającego się minimalistyczną etyką i powierzchowną religijnością. Zadać katechumenowi pytanie: *Czy chcesz przyjąć chrzest?* znaczy zapytać go zarazem: *Czy chcesz zostać świętym?* Znaczący postawić na jego drodze radykalizm Kazania na Górze: *Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski* (Mt 5, 48).

Sobór wyjaśnił, że nie należy mylnie pojmować tego ideału doskonałości jako swego rodzaju wizji życia nadzwyczajnego, dostępnego jedynie wybranym „geniuszom” świętości. Drogi świętości są wielorakie i dostosowane do każdego powołania. Składam dzięki Bogu za to, że pozwolił mi beatyfikować i kanonizować w minionych latach tak wielu chrześcijan, a wśród nich licznych wiernych świeckich, którzy uświęcili się w najzwyklejszych okolicznościach życia. Dzisiaj trzeba na nowo z przekonaniem zalecać wszystkim dążenie do tej „wysokiej miary” zwyczajnego życia chrześcijańskiego. Całe życie kościelnej wspólnoty i chrześcijańskich rodzin winno zmierzać w tym kierunku. Ale jest też oczywiste, że istnieją różne indywidualne drogi do świętości, wymagające prawdziwej pedagogiki świętości, która zdolna jest dostosować się do rytmu poszczególnych osób.

Z listu apostołskiego „*Novo millennio ineunte*” na zakończenie Wielkiego Jubileuszu roku 2000





Błogosławiony Jan Paweł II  
Fot. Arturo Mari

## NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia - Kultura - Społeczeństwo  
Miesięcznik

Rok XXVIII Nr 5 (441)  
Maj 2011

Wydawca  
Kuria Metropolitalna Wrocławska

Redaktor naczelny  
ks. Piotr Nitecki

Zastępcy redaktora naczelnego  
Krzysztof Kunert  
ks. Zbigniew Stokłosa

Sekretarz redakcji  
s. Maria Faustyna Kontek

Redaguje zespół

Redakcja zastrzega sobie prawo  
do skrótów, nie zwraca też  
materiałów nie zamówionych.

Adres redakcji  
ul. Katedralna 13  
50-328 Wrocław, tel. 71 327-11-16

e-mail: [nowezycie@archidiecezja.wroc.pl](mailto:nowezycie@archidiecezja.wroc.pl)  
[www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl](http://www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl)

ISSN 0233-4367

Druk  
„Kontra”  
Wysoka, ul. Chabrowa 5

Nakład: 9500 egz.

### W numerze:

- 2 Przed nami beatyfikacja  
*Z księdzem pralatem Sławomirem Oderem rozmawiają Aleksandra Zapotoczny i Krzysztof Bramorski.*
- 4 Przekraczał próg nadziei  
*Halina Dziegło*
- 5 Książka o związkach Jana Pawła II z Trzebnicą i św. Jadwigą
- 6 Ojczyzna Jana Pawła II  
*Piotr Sutowicz*
- 8 Życie układać wedle wymagań prawdy  
*Krzysztof Bramorski*
- 10 Niesympatyczni katolicy?  
*Adam T. Witczak*
- 11 Rodzina na swoim  
*Anna Żarowska*
- 12 Poronienie – być z rodzicami po stracie dziecka  
*Małgorzata Wyrocik*
- 15 Jeden dzień z moją mamą  
*Alicja Gębarowska*
- 16 W rok po powodzi  
*Ks. Henryk Szeloch*
- 18 W poszukiwaniu Papieża B.K.
- 19 Uran i polityka  
*Piotr Sroka*
- 20 Jakie wymagania płyną z przykazania miłości?  
*Z ks. Bogdanem Giemzą SDS rozmawia Bożena Rojek*
- 21 Okruszek
- 24 Krzyżówka
- okł. II Świątość  
*Jan Paweł II*
- okł. III O kulcie liturgicznym papieża Jana Pawła II po beatyfikacji  
*Kard. Antonius Card. Canizares Llovera, Iosephus Augustinus Di Noia, OP*
- okł. IV Witraż w Bazylice Garnizonowej św. Elżbiety we Wrocławiu.  
*Fot. Krzysztof Bramorski*



# Przed nami beatyfikacja

**Z księdzem prałatem Sławomirem Oderem, postulatorem procesu beatyfikacyjnego Jana Pawła II, rozmawiają Aleksandra Zapotoczny i Krzysztof Bramorski.**

*Za miesiąc beatyfikacja Sługi Bożego Jana Pawła II – za Księdzem Prałatem dokładnie 6 lat intensywnej pracy. Co było najtrudniejsze w pracy postulatora procesu Jana Pawła II?*

Najtrudniejsze było to, by nie utracić niczego z bogactwa osobowości. Osoba Jana Pawła II jest osobą tytana, człowieka, który działał wiele, który był osobowością bogatą, którego można było poznać w sposób powierzchowny, ale nie byłoby to poznanie prawdziwe; bo poznanie prawdziwe, jak on sam powiedział, przebiega po linii serca. „Możecie mnie poznać od środka, poprzez ducha”. I rzeczywiście kluczem do zrozumienia tego, co zrobił, co powiedział, czego dokonał, było zrozumienie jego relacji z Chrystusem, jego miłości do Jezusa, jego oddania, zawierzenia się Chrystusowi i Jego Miłosierdziu; oddanie całego siebie na służbę Jego Ewangelii, na budowanie Jego Królestwa. Tak, to była swego rodzaju trudność, aby prace procesu nie zawęziły wizji obrazu Jana Pawła II. Z pewnością proces beatyfikacyjny nie może dać pełnego obrazu człowieka. Stara się go oddać jak najgłębszym i najbardziej prawdziwym, ale jest to dopiero wstęp do studiów nad nowym błogosławionym, do badań jego duchowości w przyszłości.

*Jak można by scharakteryzować ten proces? Czy udało się ogarnąć takie bogactwo w tak krótkim czasie?*

Proces odbył się zgodnie ze wszystkimi normami prawa kanonicznego. Linią przewodnią procesu były słowa wypowiedziane przez papieża Benedykta XVI zaraz na samym jego początku: „Róbcie szybko, ale róbcie to jak najdokładniej”. I tak właśnie ten proces był prowadzony z punktu widzenia formalnoprawnego. Był to proces, któremu na pewno towarzyszyło bardzo duże zainteresowanie ze strony ludzi, którzy wspierali go modlitwą, dobrym słowem, w sposób materialny, ofiarą cierpienia i choroby.



Ks. prał. Sławomir Oder

*Jako cud post mortem za wstawieniem Jana Pawła II zostało wybrane uzdrowienie francuskiej siostry zakonnej z choroby Parkinsona, dlaczego?*

Był to jeden z pierwszych przypadków, które były zgłoszone tuż po rozpoczęciu procesu. Moją uwagę zwróciła zbieżność choroby siostry z chorobą Jana

Pawła II, jak również fakt, że uzdrowienie pozwoliło siostrze wrócić do pracy – służby życiu poczętemu, temat tak bardzo drogi Ojcu Świętemu podczas całego jego pontyfikatu. Przypomnijmy, że siostra należy do Zgromadzenia Małych Sióstr Macierzyństwa Katolickiego we Francji. A tak po ludzku rzecz biorąc,

uderzyła mnie prostota i pokora, z jaką ten przypadek został opisany przez Matkę Przełożoną zgromadzenia, bo w tym liście nie było nic innego poza pragnieniem podzielenia się radością; nie było ani śladu protagonizmu ludzkiego.

*Czas na pytanie osobiste: Co szczególnie pozostawi w Księdza sercu ten proces?*

Podczas pracy nastąpiło niejako przeżycie na nowo radości bycia kapłanem, bo Jan Paweł II swoje spotkanie z Chrystusem przeżywał nieustannie, ono jest kluczem do zrozumienia tajemnicy jego człowieczeństwa i świętości. Figura tego kapłana Bożego, który oddał siebie dla Chrystusa, który przeżywał radość sprawowania sakramentów, który utożsamiał się z Eucharystią sprawowaną przy jego łóżku, kiedy był umierający, stając się jednym ze swoim mistrzem – była dla mnie wezwaniem do ponownego spojrzenia na moje powołanie i odszukanie jego sensu i radości... Ten proces z całą pewnością wpisuje się w moje życie kapłańskie i życie człowieka dojrzałego.

*Czym ma więc być dla nas ta beatyfikacja i kiedy możemy spodziewać się kanonizacji?*

Kanonizacji spodziewać się możemy po tym, jak Pan Bóg da znak w postaci nowego cudu, który Kościół zbada, uzna i przedstawi, jako Boże potwierdzenie świętości...

Beatyfikacja jest ponownym wezwaniem, by przeżywać swoje życie w świadomości, że zwyczajne życie chrześcijańskie, to codzienne, w swojej prostocie, w powtarzalnym cyklu jest wezwaniem, by przeżywać je według wysokiej miary. Bo świętość jest taką wysoką miarą codziennego, zwykłego życia człowieka...

*Czym patronem może być Jan Paweł II?*

Wielu o to pyta, ale czym będzie patronem, to zweryfikuje pobożność ludzka i sposób, w jaki Bóg będzie odpowiadał na wołanie człowieka za wstawiennictwem Jana Pawła II; to wskaże kierunek jego „specjalności” duchowej.

*Jak Ksiądz Prałat wspomina chwile śmierci Jana Pawła II?*

Byłem wtedy na placu św. Piotra z moimi przyjaciółmi z Polski. Pamiętam, że modliliśmy się bardzo ze wszystkimi. Takim momentem przełomowym była chwila, gdy w apartamentach



Kard. Karol Wojtyła na tronie arcybiskupim w Katedrze Wrocławskiej

papieskich zapaliło się światło i potem zgasło. Mieliśmy wtedy przeczucie, że to jest właśnie ta chwila. Pamiętam słowa arcybiskupa Sandri, który powiedział o odejściu Ojca Świętego do Domu Ojca. I tę chwilę ciszy pamiętam, która zapadła na placu. Ukłękliśmy wtedy wszyscy. Pomyślałem sobie o tym, że trzeba wykorzystać tę specjalną chwilę i papieżowi, który idzie do Ojca, powierzyć intencje, które są w moim sercu, i tak się wtedy to stało... A miałem też takie głębokie pragnienie i żałuję, że nie zrealizowałem tego wówczas, żeby zacząć krzyczeć: „Umarł święty”. Ale bałem się, że będę wzięty za niepoważnego. Gdybym jednak wtedy zaczął krzyczeć, to plac zacząłby krzyczeć razem ze mną i dzisiaj mielibyśmy wszystko za sobą...

*Sześć lat oczekiwania na beatyfikację Jana Pawła II to dla jednych zbyt długo – dla innych za szybko. Rok temu*

*pisalem w „Nowym Życiu”, że cieszę się z czasu, jaki w oczekiwaniu na uznanie świętości papieża dostajemy, by lepiej go poznać...*

Uważam, że to bardzo ważny czas. Dzieło Jana Pawła II nie może zagnąć w szeregu rocznic i obchodów. Papież chciał dotrzeć z ważnym przesłaniem do każdego człowieka, po to docierał do najdalszych zakątków świata. Ważne, byśmy starali się poznać jego przesłanie – i realizować je, poprzez konkretne dzieła, dające ludziom poczucie praktycznej realizacji Ewangelii życia głoszonej przez Jana Pawła II. Dlatego uważam, że dobrze się stało, iż proces – przecież bardzo szybko rozpoczęty i doprowadzony do etapu beatyfikacji – jednak dał nam czas na refleksję i odkrywanie głębi myśli Jana Pawła II. Przed nami beatyfikacja, a potem nadzieja na rychłą kanonizację. Warto, by także ten czas dobrze wykorzystać.

# Przekraczał próg nadziei

HALINA DZIĘGŁO

**Sześć lat temu, 2 kwietnia, o godz. 21,37 Chrystus otworzył Janowi Pawłowi II drzwi swojego Królestwa. Papież wrócił do domu Ojca, przekroczył próg nadziei. Swoją postawą, spokojem i ufnym oddaniem się w ręce Boga wygłosił światu najbardziej niezwykle rekolekcje. Prosił: *Pozwólcie mi iść do domu Ojca*”, i odszedł w wigilię uroczystości Miłosierdzia Bożego, święta które sam ustanowił. Wcześniej mówił „Nie lękajcie się śmierci. Śmierć to narodziny dla Nieba, przejście do Ojca, w drugie życie. Życie człowieka nie kończy się, tylko się zmienia”. Umierał spokojny, wsparty milionami modlitw. Teraz uczestniczymy w jego beatyfikacji.**

Był wielki, ale swej wielkości nikomu nie narzucał. Był wiernym Apostołem Chrystusa, Pasterzem, Przywódcą i Drogowskazem. Zmienił Kościół i świat. Nadał sens cierpieniu. Uczył jak żyć i umierać. Był żywą Ewangelią, darem Miłosiernego Boga.

Był niestrudzonym głosicielem Ewangelii. Dał temu wyraz w książce „Przekroczyć próg nadziei”. Progiem za którym jest nadzieja na lepszą przyszłość jest życie zgodne z Ewangelią, czyli powrót do swego człowieczeństwa. Przekroczyć próg znaczy wejść w kontakt i doświadczyć w życiu Boga. Przekroczyć próg to, nie tylko zostawić za plecami przebytą drogę, miniony, zużyty czas... To znaczy stać się nowym człowiekiem, który odważnie i z nadzieją patrzy w przyszłość.

Aby to było możliwe potrzebna jest nowa ewangelizacja. Całe kraje i narody, gdzie kiedyś religia i życie chrześcijańskie kwitły dzisiaj wystawione są na ciężką próbę. Szerzy się zubożenie, sekularyzm i ateizm. Wiele narodów, zwłaszcza tych dobrze sytuowanych materialnie żyje tak, jakby Bóg nie istniał. Dlatego nowa ewangelizacja może zapoczątkować czystą i głęboką wiarę. Ojciec Święty na rozpoczęcie swego pontyfikatu wygłosił gorący apel do narodów: Nie

*Pozwólcie zatem – proszę Was, błagam Was z pokorą i ufnością – pozwólcie Chrystusowi mówić do człowieka. On jeden ma słowa życia – tak, życia wiecznego. Ta synteza Ewangelii ma zwrócić uwagę, że nie lęk, lecz poszukiwanie Chrystusa i przyłgnięcie do Niego decydują o stylu życia i wzrastaniu człowieka, o nowych sposobach egzystencji, bardziej zgodnych z ludzką godnością.*

Współczesny człowiek nie czuje się bezpiecznie. Wygasa w nim zaufanie do bliźniego i do państwa. Bo musi wyka-



Kardynałowie: Bolesław Kominek i Karol Wojtyła

*lękajcie się! Otwórzcie, otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi! Otwórzcie dla Jego mocy zbawczej granice państw, systemów ekonomicznych, systemów politycznych, rozległe dziedziny kultury, cywilizacji, postępu! Nie lękajcie się! Chrystus wie, co jest w człowieku. On jeden! A dzisiaj człowiek tak często nie wie, co w nim jest, co jest w głębi jego umysłu i serca. Tak często jest niepewny sensu swego życia na ziemi, Szarpie nim niepewność, która przeradza się w rozpacz.*

zać, że nie zalega z podatkami, zanim uwierzy mu się, że jest przyzwoitym człowiekiem. Boi się przyszłości, wojny, choroby, techniki, przeludnienia. Jest obcy samemu sobie, obcy i samotny w świecie, który coraz częściej nie jest jego światem. Boi się również siebie, odpowiedzialności za swoje człowieczeństwo. Boi się wreszcie Boga, że może istnieć naprawdę i trzeba będzie się rozliczyć ze swojego życia.



Jan Paweł II podczas koronacji figury Matki Bożej Śnieżnej z Góry Iglicznej

Papież ukazywał obraz chrześcijanina – „nowego człowieka”, który wychodzi poza wszelki lęk, niepewność, zagrożenie nadziei mocą wiary – działania Ducha Świętego. Jest to obraz chrześcijanina – znaku sprzeciwu, aktualnej wciąż prowokacji wobec świata produkującego lęk i niepewność, obraz człowieka, który służy. Zadaniem Papieża stało się przywrócenie człowieka człowiekowi. Aby to było możliwe człowiek musi uwolnić się od lęku. Nawołuje *Nie lękajcie się tego, coście sami stworzyli, nie lękajcie się świata, tych wszystkich ludzkich wytworów, które coraz bardziej stają się dla człowieka zagrożeniem! Nie lękajcie się wreszcie siebie samych... Ponieważ człowiek został Odkupiony przez Boga.*

*Duc in altum* – wypłynij na głębiej – Św. Piotr i Apostołowie dopiero po Zmartwychwstaniu Jezusa tak naprawdę zaczęli żyć tymi słowami. Wcześniej „niedowierzali” Jezusowi i bali się. Świadczy o tym trzykrotne zaparcie się św. Piotra i ucieczka Apostołów w popłochu w czasie gdy Jezus cierpiał. Dopiero gdy zobaczyli, że zmartwychwstał, nadzieja na własne zmartwychwstanie i wieczne życie w niebie stała się realna, dopiero wtedy uwierzyli w moc Odkupienia. Wtedy już bez lęku zaczęli głosić Ewangelię. Wiara jest bardzo istotna, jest wyjściem naprzeciw poszukiwaniom sensu ludzkiej egzystencji, jest dialogiem rozumu i światła Krzyża i Zmar-

twychwstania, jest także uzdolnieniem do swoistej przemiany – przekroczenia samego siebie. Papież wyjaśnia: *Potęga Chrystusowego Krzyża i Zmartwychwstania jest zawsze większa od wszelkiego zła, którego człowiek może i powinien się lękać.*

Gdyby Chrystus nie Zmartwychwstał nikt by nie oddał życia za głoszenie Ewangelii. To Chrystus jest nadzieją i gwarancją przyszłości. Mamy tak jak Apostołowie iść otwarcie przez życie z nadzieją, licząc na pomoc Chrystusa. Zakorzenieni w teraźniejszości patrzeć w przyszłość, której źródłem i fundamentem jest Chrystus. „Próg nadziei” dla człowieka to sam człowiek objawiony przez Boga i przeniknięty Bogiem, który jest ojcem, bratem i kimś kochającym.

Jeszcze raz po swoim Zmartwychwstaniu powtórzył Jezus: *Nie lękajcie się!* do Apostołów (Łk.24,36) i do kobiet (Mt. 28,10). Dziś Jan Paweł II – już jako błogosławiony – uczy i nas owej odwagi wynikającej z wiary, uczy przekraczania progę nadziei, która mu się spełniła.

## Książka o związkach Jana Pawła II z Trzebnicą i św. Jadwigą

**Jak zróżnicowane jest oczekiwanie wobec uroczystości beatyfikacji Jana Pawła II, tak zapewne różnorakie jest jej przeżywanie. Wracamy czy będziemy wracać pamięcią w naszych wspomnieniach do słów, gestów i wydarzeń związanych z osobą naszego Rodaka.**

Pomoc w tym może nam m.in. książka autorstwa ks. Bogdana Giemzy SDS zatytułowana „Święci żyją świętymi. Św. Jadwiga Śląska i Trzebnica w życiu bł. Jana Pawła II”. Tytuł książki nawiązuje do słów Papieża zawartych w homilii wygłoszonej podczas kanonizacji bł. Kingi w Starym Sączu w czasie pielgrzymki do Polski w 1999 roku: *Święci nie przemijają. Święci żyją świętymi i pragną świętości.* Podtytuł zaś precyzuje, że chodzi o ukazanie związków bł. Jana Pawła II ze św. Jadwigą Śląską i jej międzynarodowym sanktuarium w Trzebnicy k. Wrocławia.

Zamierzenia autora oddaje słowo wstępne do książki, w którym czytamy m.in.: *Wyrażam nadzieję, że ta niewielka książka (...) pozwoli odsonić i zrozumieć*



*jeszcze jeden element w bogatej osobowości bł. Jana Pawła II. Dla mieszkańców Trzebnicy może być dumą, że po tej ziemi stąpał tak wielki syn narodu polskiego, zaś dla pielgrzymów przybywających licznie do międzynarodowego sanktuarium św. Jadwigi Śląskiej w Trzebnicy zaproszeniem do włączenia się w pokoleniową sztafetę świętości.*

# Ojczyzna Jana Pawła II

PIOTR SUTOWICZ

**Przy okazji uroczystości beatyfikacyjnej Jana Pawła II media przypominają różne aspekty jego nauczania, szeroko omawiana jest jego osobowość czy sposób bycia. Bez wątplenia wszystko to ma swoją wartość, wszak nowy błogosławiony ma być wzorem i wszystko to może służyć ku dobremu. Mocno jednak denerwujące jest w tym kontekście zamykanie tej wielkiej postaci w popkulturowym opakowaniu po kremówkach, czy wybieranie niektórych fragmentów jego myśli, tak by pasowały mediom, nie zainteresowanym niczym więcej jak wykreowaniem wizerunku nowego błogosławionego na obraz i podobieństwo swoje.**

Jednym z ważniejszych rysów myśli papieża było jego odniesienie się do Narodu, z którego wyszedł. Ojczyzna była bowiem w jego życiu czymś niezmiernie ważnym, śmiało można powiedzieć, że czuł się dumny z bycia Polakiem i często dawał temu wyraz w wypowiedziach. Jego odnoszenie do dziejów i kultury polskiej dla jednych było budujące, innych denerwowało, ale było znaczącą częścią tego, co mówił, choćby podczas pielgrzymek do ojczyzny. Chciał, by jego rodacy tego dziedzictwa nie zagubili, zdaje się nawet, iż lękał się, że może to nastąpić. Obserwując stan mentalny obecnego pokolenia można nawet pokusić się o stwierdzenie, że obawy te stały się swego rodzaju spełniającym się proctwem, właśnie teraz w czasie, gdy dostąpił on chwały ołtarzy. Nie chodzi tu tylko o znajomość faktów historycznych, co o umiejętność łączenia dziejów z terażniejszością. W taki sposób powstawała synteza będąca podstawą wspólnoty narodowej. Kiedy Papież podkreślał

*Ojczyzna – kiedy myślę – wówczas wyrażam siebie i zakorzeniam, mówi mi o tym serce, jakby ukryta granica, która ze mnie przebiega ku innym, aby wszystkich ogarniać w przeszłość dawniejszą niż każdy z nas: z niej się wyłaniam... gdy myślę Ojczyzna – by zamknąć ją w sobie jak skarb. Pytam wciąż, jak ją pomnożyć, jak poszerzyć tę przestrzeń, którą wypełnia.*

(Karol Wojtyła, *Myśląc Ojczyzna*, 1974 r.)

swą wypowiedź stwierdzeniem *ja, syn polskiej ziemi*, nie chodziło mu przecież tylko o fizycznie zakrojony obszar, chociaż i od niego nie można abstrahować jako od czynnika narodotwórczego, lecz myślał o całym chrześcijańskim dziedzictwie kultury narodowej, które dumnie nosił.

Pojęcie ojczyzny Ojciec Święty utożsamiał z matką. W dzisiejszych czasach takie zestawienie często budzi uśmiech politowania na ustach tych, którzy najchętniej wyrzekliby się jednej i drugiej, jako idei przestarzałych. Tym bardziej trzeba przypomnieć słowa, które wypo-

gnając się kilka dni później wyraził inną fundamentalną myśl, drażniącą wielu wówczas, ale i dzisiaj niekoniecznie przyjmowaną z życzliwością. *Polska jest dobrem wspólnym całego Narodu i na to dobro muszą być otwarci wszyscy jej synowie i córki, bo takie dobro domaga się stałego i rzetelnego wysiłku całego społeczeństwa. Pragnę bardzo, by stopniowo pokonane zostały piętrzące się trudności, by Polacy mogli budować owocnie swoje dziś i jutro. Naród bowiem (...) musi żyć i rozwijać się o własnych siłach.* Te wątki były i później obecne w wielu miejscach i przypomniane przy różnych okazjach. Pojęciem



Jan Paweł II z abp. Henrykiem Gulbinowiczem podczas pierwszej pielgrzymki do Wrocławia

wiedział, witając się z rodakami po ucałowaniu ziemi na Okęciu w roku 1979: *jest to jakby pocatunek złożony na rękach matki – albowiem Ojczyzna jest naszą matką ziemską. Polska jest matką szczególną. Niełatwe są jej dzieje, zwłaszcza na przestrzeni ostatnich stuleci. Jest matką, która wiele przecierpiała i wciąż na nowo cierpi. Dlatego ma prawo do miłości szczególnej.* Z kolei że-

narodu papież wiele lat później zajął się np w książce *„Pamięć i tożsamość”*, gdzie podkreślił, iż naród, podobnie jak rodzina jest społecznością naturalną i nie można jej zastąpić żadnym rodzajem umowy, państwo nie jest tu terminem adekwatnym, nie można też narodu zastępować pojęciem społeczeństwa. Myślenie takie było bardzo charakte-



rystyczne dla człowieka, który pojęcia dotyczące życia ludzkiego osadzał w doświadczeniu wspólnoty, z której pochodził. Ten naród, w którym wyrastał Papież, rozwijał się i żył przez znaczną część swej historii bez państwa, walcząc, co prawda, o nie wszelkimi siłami. Pokazał, że ponadpokoleniowe dziedzictwo narodowe jest siłą znacznie potężniejszą niż zaborcze potęgi, które w końcu zostały skruszone, a świadomy swych

by znaleźć ogromną ilość wypowiedzi. Nie chodzi jednak o to, by przerzucać się cytatami lecz zrozumieć ten fenomen radości z możliwości obcowania z nią. Bardzo ciekawa, w tym kontekście jest jego wypowiedź z 2001 roku, kiedy to spotkał się w Rzymie z przedstawicielami Instytutu Dziedzictwa Narodowego z okazji 180 rocznicy urodzin Cypriana Kamila Norwida: „Cieszę się bardzo z tego spotkania i przywiązuję do

pojęcia. Wypowiedzi papieskich inspirowanych Norwidem w trakcie długiego pontyfikatu jest dość sporo. W tym samym przemówieniu przyznaje się on, że pisarz ten towarzyszył mu od czasów szkolnych. Wydaje się, że z radością powrócił on do tych pism, mając jakby „okazję” spotkania, był to więc oczekiwany pretekst a nie przymus.

Jeszcze inną cechą kultury polskiej w perspektywie papieskiej jest pośredniość od swoistości do uniwersalizmu, stąd częste wypowiedzi, w których Papież odnosi się do europejskich kontekstów cywilizacyjnych naszej kultury. Czasem wskazuje, iż Polacy bywają bardziej Europejczykami niż ci, którzy chcieliby nas pouczać, w jaki sposób w tej Europie istnieć i funkcjonować. Owszem zdarzało się, że niektóre z tych wypowiedzi osadzano w realiach bieżącej polityki, co powodowało rozmaite kontrowersje. Z pewnością jednak Ojcu Świętemu nie chodziło o takie interpretacje.

Dziś, kiedy nie ma go już między nami i nie możemy już liczyć na to, że jeszcze raz przypomni nam o naszej tożsamości, poważnie weźmy sobie do serca to, co powiedział u początków swego pontyfikatu, a co dziś przypomniane jest dość często w mediach na tyle bezmyślnie, że niekiedy przybiera formę kiczu, lecz z pewnością kiczem nie jest. Uznajmy to za testament błogosławionego Jana Pawła II jako Polaka: *I dlatego zanim stąd odejdę, proszę was, abyście całe to duchowe dziedzictwo, któremu na imię „Polska”, raz jeszcze przyjęli z wiarą, nadzieją i miłością – taką, jaką zaszczepia w nas Chrystus na chrzcie świętym – abyście nigdy nie zwątpili i nie znużyli się, i nie zniechęcili – abyście nie podcinałi sami tych korzeni, z których wyrastamy.*



Msza święta podczas Kongresu Eucharystycznego we Wrocławiu

celów naród mógł przystąpić do tworzenia własnej państwowości. W cytowanej wypowiedzi Papieża warto podkreślić znamienne rzeczą, iż to społeczeństwo, a więc żyjący tu i teraz ludzie poprzez swe zaangażowanie ponoszą odpowiedzialność za losy narodu przed nim jako zrzeszeniem pokoleń.

Bardzo ważnym rysem osobowościowym Papieża wydaje się fakt, iż w swym codziennym posługiwaniu bardzo silnie odczuwał on swój związek w kulturą polską. Był Polakiem poprzez kulturę, zresztą zgodnie z tym co wyraził w „Pamięć i tożsamość”, iż *każdy naród żyje dziełami swojej kultury*. Mało tego, starał się wnieść do tej kultury swój własny swoisty wkład, choćby poprzez twórczość poetycką, której nie zaniechał niemal do końca swego życia. Zdaje się, że uważał ją za istotny element swego bycia Polakiem. Na potwierdzenie zależności osobowości i nauczania Papieża z polską kulturą z pewnością można

niego wielką wagę. Dlatego też, przygotowując się do niego, wróciłem do lektury pism Norwida i rozmawiałem z tymi, którym Norwid jest także bliski”. Z pewnością nie jest to jedynie kurtuazja, która niekiedy ma miejsce, gdy jakaś osobistość musi wyrazić uznanie wobec jakiegoś zjawiska, o którym nie ma zielonego

## Intencje Apostolstwa Modlitwy na maj 2011

### Intencja ogólna:

Aby osoby pracujące w środkach przekazu zawsze z szacunkiem odnosiły się do prawdy, solidarności i godności każdej osoby.

### Intencja misyjna:

Aby Pan pozwolił Kościołowi w Chinach wytrwać w wierności Ewangelii i wzrastać w jedności.

# Życie układać wedle wymagań prawdy

KRZYSZTOF BRAMORSKI

**Pod koniec marca tego roku jeden z ogólnopolskich dzienników opublikował wyniki badań Polaków w wieku 19-26 lat. Młodzi ludzie mieli odpowiedzieć na pytanie, kogo uważają za autorytety. Na pierwszy miejscu – rodzice. To dobrze, okazuje się, że natrętne wmawianie nam upadku rodziny, odchodzenia w przeszłość tego przeżytku stojącego na drodze „wolności”, której nikt nie powinien ograniczać na- i zakazami, jest zdecydowanie przedwczesne. To jednak ci nudni, wieczne czegoś wymagający rodzice stają na czele docenianych i poszukiwanych autorytetów. Na drugim miejscu – Jan Paweł II. To również bardzo dobra wiadomość – i chyba nawet nie tak bardzo zaskakująca, pomimo upływu już sześciu lat od odejścia papieża do domu Ojca.**

Zaskakuje natomiast komentarz: *Z badań przeprowadzonych jeszcze za jego życia wynikało, że wcale nie za wielką wiarę. Młodym imponowała jego dobroć, męstwo, z jakim znosił cierpienie, i otwartość na innych, rozumienie młodzieży, a jednocześnie przyznawali, że nie do końca zgadzają się z tym, co on mówił* – tak pisze prof. Świdarski-Zięba. Zatem dobroć, męstwo w cierpieniu, otwartość na innych, zrozumienie ludzi – cechy dogłębnie charakteryzujące życiową postawę (filozofię?) Jana Pawła II jako człowieka – można rozpatrywać w oderwaniu od jego wiary?



Paliusz dla abp. Mariana Gołębiewskiego

Dziwna byłaby to dwoistość, gdyby ją wziąć na poważnie – granicząca chyba ze schizofrenią...

Na szczęście tak nie jest. To, co pani profesor z nieznanymi mi przyczyn ujmuję rozdzielnie, u Jana Pawła II stanowi integralną całość. Nie da się u człowieka wierzącego osobno ująć wiary, osobno człowieczeństwa. Takie podejście, choć lansowane nieraz jako hasło „nowoczesnej demokracji” – wszak nie wolno łączyć wiary z aktywnością społeczną czy publiczną, nie należy odwoływać się do religijnego systemu wartości w działalności politycznej – nie wytrzymuje krytyki. Wiara – traktowana poważnie – nie jest sprawą prywatną jednostki – w tym sensie, że manifestuje się w każdym przejawie jej stosunku do świata: tak do natury, jak do kultury, tak do historii, jak do współczesności, tak do życia prywatnego i rodzinnego, jak do publicznego i politycznego. Jan Paweł II wielokrotnie podkreślał, jak nierozłączne są: rzeczywistość wiary w Boga – jako dobrowolnej odpowiedzi danej

Bogu przez człowieka – i przeżywanie człowieczeństwa. Poświęcił temu kilka katechez w 1985 roku, w cyklu o Bogu Ojcu, odwołując się wówczas do głosu Vaticanum II: *skoro prawda zostanie poznana, należy mocno przy niej trwać osobistym przyświadczeniem, (...), całe swoje życie układać wedle wymagań prawdy.*

Znajdujemy także bardzo osobiste słowa papieża o ścisłej jedności rzeczywistości wiary w Boga i przeżywania człowieczeństwa. Symbolicznie wyraził to wzruszającymi słowami podczas ostatniego pobytu w rodzinnych Wadowicach, mówiąc o ucałowaniu progu domu rodzinnego i domu Bożego, które były źródłem mocy, bezpieczeństwa, łask w długim życiu kapłańskim, biskupim i papieskim. Wreszcie, podczas wizyty w Imoli w 1986 r. Jan Paweł II wyraził to wprost: *Owszem, wiara mieszka w sumieniu. Ale właśnie dlatego jest i musi być bodźcem do konsekwentnego życia i postępowania. Pomiędzy wiarą i życiem istnieje nierozzerwalna więź.*

Papieskie otwarcie na innych... Najbardziej zaskakującym i kontrowersyj-



Wręczenie Lauru Akademickiego od środowiska naukowego Wrocławia

nym jego wyrazem było dla niektórych spotkanie przedstawicieli religii świata w modlitwie o pokój w Asyżu w 1986 r. Czy mogło Papieża zainspirować do tego coś innego, niż głęboka wiara w Boga? „*Pokój zależy przede wszystkim od tej Mocy, nazywanej Bogiem, który – jak wierzą chrześcijanie – objawił się w Chrystusie*” – mówił Papież do 47 delegacji wyznawców różnych religii z całego świata...

Rozumienie młodzieży? Tak. Ale nigdy dla popularności, taniej akceptacji, łatwego pokłasku. Fenomen porozumienia Jana Pawła II z młodzieżą powinien doczekać się kiedyś osobnej głębokiej analizy. Bo jak wytłumaczyć fakt, że na każde spotkanie ze starszym się namiestnikiem Chrystusa z ochotą, nie bacząc na trudy i wydatki przybywały miliony młodych ludzi? Przecież nie mówił im rzeczy łatwych. Nie głaskał – raczej po ojcowsku groził palcem... Spotykał młodych, by – jak powiedział to w 2000 r. na Lateranie – pozwolić ich sercom spotkać Chrystusa żyjącego na wieki. By Chrystus królował w ich młodym życiu. By tak się stało musieli – i chcieli! – słuchać słów o tym, by więcej być niż mieć, o swoim prywatnym Westerplatte... Papież otwarcie mówił do młodych – jak podczas ich rzymskiego jubileuszu: *Dobrze wiecie w głębi waszych serc, że zadowolenie, jakie niesie powierzchowny hedonizm, jest przelotne i pozostawia w duszy tylko pustkę*. By tego słuchać, przyszło ich wówczas ponad dwa miliony...

Nie da się oddzielić choćby jednego janopawłowego słowa od jego głębokiej wiary. Nie da się udowodnić, że choć w małej części Jan Paweł II stałby się tym, kim był, bez codziennego identyfikowania się z Chrystusem. Ze spokojem przechodzę więc obok socjologicznych analiz, publicystycznych wywodów i politycznych nadinterpretacji, wypaczających życie i przesłanie nowego Błogosławionego. Nie kochamy Jana Pawła II za relatywizm, tani populizm, wypaczanie idei dla doraźnych celów, medialne pochylenie się nad tłumami. A jeżeli ktoś tylko tyle w jego życiu zobaczył – póki co nie

powinien porywać się na interpretowanie jego słów, a już na pewno na nie się powoływać...

Niedawno, w innej gazecie, przeczytaliśmy rzecz niemal obrazoburczą: Jan Paweł II będzie odchodził w niepamięć. Jest to stwierdzenie tak trudne do wypowiedzenia teraz, gdy Papieża w kościołach, w mediach, w naszych rozmowach jest tak wiele, ale to prawda. Pokolenie ludzi, którzy wraz z Janem Pawłem modlili się i walczyli, zaczyna powoli odchodzić. Pokolenie ludzi, których cała młodość i dorosłość kształtowała się w cieniu polskiego Papieża – to dziś czterdziestolatki, przejmujące odpowiedzialność za wiele dziedzin życia publicznego. Ludzie, którzy u progu dorosłości przeżywali ostatnie lata obecności Jana Pawła II i jego przejmujące odchodzenie do domu Ojca, mają dziś po 30 lat... Właśnie dorosło pierwsze pokolenie młodych, których świadome lata dojrzwania przypadły już na czas bez JP2... *I tak przechodzą pokolenia – Nadzy przychodzą na świat i nadzy wracają do ziemi, z której zostali wzięci*.

Jest jednak coś, dzięki czemu Jan Paweł II trwa. To, co w nim niezniszczalne, stanęło twarzą w twarz z Tym, który Jest. *Non omnis moriar* – w nas. Czas nie odegra tu roli.

Zdjęcia bł. Jana Pawła II ilustrujące Jego związki z naszą archidiecezją pochodzą z książki ks. Piotra Niteckiego pt. „Wielki Przyjaciel Wrocławia”. Wydawnictwo „Lamis” Wrocław 2006.

## Książka o związkach Jana Pawła II z Trzebnicą i św. Jadwigą

 Dokończenie ze str. 5

Całość opracowania składa się z trzech części. Czytelnik znajdzie najpierw kalendarium pobytów Karola Wojtyły jako arcybiskupa krakowskiego w Trzebnicy i wybór tekstów w postaci wpisów do księgi pamiątkowej sióstr boromeuszek w Trzebnicy oraz wybór jego wypowiedzi, w których nawiązuje do św. Jadwigi Śląskiej. Ukazują one ponadczasową aktualność życia i przesłania patronki dnia wyboru Jana Pawła II, który jak wiadomo odbył się 16 października 1978 roku, gdy Kościół powszechny obchodzi liturgiczne wspomnienie św. Jadwigi Śląskiej. Część druga stanowi fotograficzną dokumentację

z pobytów księdza arcybiskupa, a później kardynała Wojtyły w Trzebnicy oraz śladów upamiętniających jego osobę. Jako uzupełnienie zostały dołączone aneksy, które stanowią trzecią część opracowania. Ze względu na aktualność zostało w nich zamieszczone kazanie Sługi Bożego Prymasa Polski Stefana Wyszyńskiego, wygłoszone na uroczystościach milenijnych 16 października 1966 roku w Trzebnicy. Całość dopełniają Litania do św. Jadwigi Śląskiej i Litania do bł. Jana Pawła II oraz przepisy liturgiczne dotyczące bł. Jana Pawła II.

Książka jest do nabycia m.in. w bibliotece w Trzebnicy.

# Niesympatyczni katolicy?

ADAM T. WITCZAK

**Zapewne wielu z nas spotkało się kiedyś z opiniami, jakoby ten czy ów pobożny katolik był okropnie niesympatyczny, nieuprzejmy, obłudny czy złośliwy. Bywają i tacy, którzy tak postrzegają wszystkich katolików lub w ogóle ludzi religijnych, a w szczególności tych najbardziej żyjących wiarą. Zazwyczaj taki pogląd spotyka się wśród osób niewierzących, albo „wierzących w Boga, a nie w Kościół” – jak sami siebie często określają. Czasami jednak nawet osoby należące do Kościoła usilnie starają się prezentować jako „ci dobrzy katolicy”, ci pokojowo nastawieni, wyrozumiali, otwarci na dialog – w przeciwieństwie do „rygorystów”, wyzbytých uczuć i niedostosowanych do zmian we współczesnym świecie.**

Bardzo często ludziom pobożnym, zwłaszcza tym, którzy swoją pobożność otwarcie manifestują, zarzuca się hipokryzję, faryzeizm, robienie czegoś na pokaz. Nie będziemy tu pisać o faktycznych obłudnikach, zło ich postawy jest aż nazbyt widoczne i rzeczywiście zdarzają się tacy wśród chrześcijan. Warto jednak dodać, że w naszych czasach epatowanie wiarą na pokaz nie jest aż tak wielkim problem, jak na przykład w czasach Chrystusa. Pamiętajmy, że wówczas religia była stałym, ważnym i wszechobecnym czynnikiem życia społecznego, a jej praktykowanie zjawiskiem mile widzianym. We współczesnym, zeświecczonym społeczeństwie Zachodu już tak nie jest. Oczywiście w Polsce istnieją jeszcze jakieś pozostałości tej obecności religii w życiu publicznym i stąd zdarzają się np. nieuczciwi politycy czy biznesmeni, ostentacyjnie udający głębokie przeżywanie wiary, która być może tak naprawdę nie ma dla nich większego znaczenia – ale nawet do naszego kraju dociera fala agresywnej laicyzacji. W tych okolicznościach otwarte, publiczne obnoszenie się z religijnością przestaje być czynnikiem zwiększającym prestiż i społeczne uznanie, a wręcz przeciwnie – staje się synonimem ciemnoty i zacofania. W tej sytuacji „faryzeusze” występują już tylko w wybranych środowiskach, ale na przykład wśród młodzieży łatwiej zdobyć sobie przydomek „fajera” lub „dziwaka”, niż wzbudzić respekt przywiązaniem do praktyk religijnych.

Tak naprawdę nie chcę jednak mówić o faryzeuszach, ale o tych, którzy mylnie

są za nich uważani. Zaczęliśmy od zwrócenia uwagi na to, że pobożni katolicy uchodzą niekiedy za niesympatycznych – słyszy się uwagi w rodzaju: „Taki katolik, a patrzcie jaki podły”, „Do kościoła co niedzielę, a człowiekowi nie pomoże” i tak dalej. Zaznaczmy jeszcze raz: nie będziemy pisać o tych, do których rzeczywiście się te zarzuty stosują. Zastanówmy się jednak, czy przynajmniej w niektórych przypadkach taka negatywna ocena danych osób wynika nie z ich wad, ale przeciwnie wręcz – z zalet.

Trzy przykładowe scenki ilustrujące zjawisko, o którym mowa:

– ...no i wyobraź sobie – była przygotowana idealna ściema, nie było szans, żeby wykładowca tego nie kupił, chodziło tylko o to, żeby cała grupa zgodnie potwierdziła ustaloną wersję – i uniknęlibyśmy sprawdzianu...

– Aha, no i co?

– No i oczywiście musiał się znaleźć on! Wymyślił sobie, że się do tej akcji nie przyłączy, bo niby „nie wolno kłamać”, bo to jest sprzeczne z jego wiarą. Pojmujesz to? Cała grupa dała się przekonać, tylko on wydziwiał. Tłumaczę mu, że to jedyna szansa, że zawali całą koncepcję, że inni koledzy się zgodzili, że oni też są wierzący, a jakoś nie robią scen. No, ale on się upierał. I przez jednego oszołoma musieliśmy pisać to cholerne kolokwium! Tacy oni są, te katole...!

– Faktycznie, beznadzieja... Zresztą ja tam nie wierzę, że on taki pobożny. Zwyczajnie pewnie bał się, że się sprawa wyda.

– Kto go tam wie... Nie wiadomo, która wersja gorsza!

– I jak tam z tym mieszkaniem, coście załatwiali?

– A to jest w ogóle cała historia! Było tak: przychodzimy, pani nas przyjęła, przemiła staruszka i w ogóle... A potem się pyta, czy jesteśmy małżeństwem! Wyobrazasz sobie? Zamurowało nas. Mówię, że nie jesteśmy. Ona na to, że bardzo jej przykro, ale nie godzi się, żeby chłopiec z dziewczyną pod jednym dachem, bez ślubu... i tak dalej.

– To jest przecież niepoważne... Średniowiecze!

– Też tak myślę. Wiesz, przypuszczam, że może chodzi o czynsz, powiedziałem, że możemy płacić trochę więcej. Ale nie – jej naprawdę przeszkadzało to, że nie mamy ślubu. Kościelnego ślubu, tak powiedziała. Wyszedłem, trzasnąłem drzwiami, z fanatykami nie da się rozmawiać.

– A co u twojego brata?

– Nie wiem nawet, czy chcę go jeszcze znać.

– Jak to? Co się stało?

– Nie wiesz? Nie przyjechał na mój i Agaty ślub. W porządku, gdyby mu coś ważnego wypadło, wiadomo. Ale nie – on nie przyjechał, bo to nie po chrześcijańsku, żeby rozwiedziony mężczyzna brał ślub cywilny z inną kobietą. Rozumiesz? Według niego mam...

– ...wrócić do Ireny?

– Tak. Sam oceń, czy to poważne. Ale mało tego – wrócić do Ireny, albo... żyć w celibacie do końca życia! A on nie chce uczestniczyć w takiej ceremonii, bo to niby jest „legalizacja cudzołóstwa”. Tak powiedział – cudzołóstwa.

– No, ale ja ci mówiłem, jak to jest z tymi katolikami. Wszystkiego się doczepią.

– Racja. Patrz go – taki pobożny, hoho, miłość bliźniego, a człowiekowi nie pozwoli życia sobie ułożyć.

Scenki są oczywiście zmyślane, ale można niekiedy natknąć się na podobne rozmowy. Okazuje się zatem, że winą obmawianych powyżej katolików było po prostu to, że starali się w praktyce, w codziennym życiu trzymać nauki

Kościola – nawet narażając się na ośmieszenie czy dezaprobatę otoczenia.

Powiedzmy sobie zatem szczerze: jak zatem współczesny człowiek odebrałby takich świętych i błogosławionych Kościola, jak choćby ks. Vianney czy ojciec Pio? Oni przecież stawiali sobie i innym bardzo wysokie wymagania, mało tego: nie pobbłżali temu, co uważali za niewłaściwe postępowanie. Co więcej, bezkompromisowa postawa zawsze pozytywna im była za zasługę, a żywoty świętych pełne są opowieści (autentycznych lub legendarnych) o walkach toczonych nawet z drobnymi pokusami, o surowym napominaniu błądzących i tak dalej.

Bardzo możliwe, że w oczach obecnie żyjących ludzi (nawet katolików) owi asceci i kaznodzieje uznani zostaliby za osoby skrajnie wręcz niesympatyczne, irytujące drobiazgowością i brakiem wyczulenia na „zachodzące zmiany”. Truizmem byłoby powiedzieć, że nowoczesny człowiek przecenia dobra materialne i zbyt skupia się na ich zdobywaniu, albo na zaspokajaniu czysto fizycznych potrzeb i popędów. To jest oczywiście złe, ale o tym mówi się często i zazwyczaj bez większego zastanowienia. Rzadziej natomiast zwraca się uwagę na to, że w równie niewłaściwy sposób współcześni traktują sferę uczuć i wrażeń – myląc chwilowe „poruszenia serca” z prawdziwą miłością, która jest aktem woli, zdolnym przezwyciężyć emocje. Stąd już krok do katastrofy, zwłaszcza gdy się uważa, że „serce nie kłamie”, że „na uczucia nie ma rady”, że tylko one wyrażają nasze prawdziwe „ja”. Jeśli dodać do tego częste przekonanie, że człowiek ma „prawo do szczęścia”, do „spełnienia się”, do bycia „kimś” – wówczas otrzymujemy osoby takie, jak nasi fikcyjni rozmówcy, nie mogący zrozumieć, że ktoś może powstrzymać się od pospiesznej realizacji nieprzemyślanych pomysłów, wynikłych z chciwości i lenistwa, a ktoś inny nie zechce autoryzować cudzych grzechów na tle szóstego przykazania. A przykładów takich sytuacji można wymyślić jeszcze sporo – zresztą można je zaczerpnąć z życia, jeśli tylko rozejrzeć się dokoła siebie.

Gdy zatem następnym razem usłyszymy o tym, że ten czy ów „pobożny katolik” okazał się nieprzyjemny w obejściu czy nawet nieludzki, że przeszkodził w realizacji jakże rozsądnych planów, że obnażył swoją małostkowość – zastanówmy się dwa razy i dowiedzmy czegoś więcej, nim go ocenimy.

# Rodzina na swoim

ANNA ŻAROWSKA

**Miało być tylko pięknie. Skończone studia, dobra praca, kredyt na jakieś małe wspólne mieszkanie. Nie było mowy o trudnościach ze znalezieniem jakiegokolwiek zajęcia, problemów z wiarygodnością wynajmującego tymczasowe lokum, piętrzącym się stosem niewypełnionych papierów na otwarcie własnej działalności. Rzeczywistość okazała się straszna, podwójnie straszna, gdyż przysły wszystkie złudzenia. Została naga prawda o świecie, w którym wcale nie wystarczy chcieć pracować, żeby faktycznie znaleźć coś odpowiedniego dla siebie; żyć uczciwie, gdy dookoła tak wiele opiera się na znajomościach i układach; wierzyć w uczciwą konkurencję w biznesie, gdzie niejedyn czeka, aby podłożyć nowemu tak zwaną „świnie”.**

## Chcieć być razem

Kasia i Janek są małżeństwem z dość krótkim stażem, jeszcze niecały rok. Ona skończyła filologię polską, o on zrobił kurs instruktora nauki jazdy i zarejestrował swoją firmę. Kasia od kilku lat szuka pracy w swoim zawodzie, ale wciąż spotyka ją rozczarowanie.

*nam rodzice. Próbowałam już podjąć jakąkolwiek pracę, ale mieszkamy w małym mieście i tutaj naprawdę ciężko o cokolwiek. Zastanawiam się także nad studiami podyplomowymi, ale na to potrzebne są pieniądze. I tak koto się zamyka. Janek stara się łapać każde dodatkowe zajęcia, ale to też nie są duże pieniądze. Poza tym on jest*



Żeby nie zapomnieć całkowicie tego, czego się przez pięć lat uczyła, udziela korepetycji dzieciom i młodzieży. Jest zarejestrowana w Urzędzie Pracy, ale raczej nie wierzy w skuteczność tej instytucji. *To nie tak, że czekam, aż nagle spadnie mi praca z nieba. Szukam, pytam, co kilka miesięcy zanoszę swoje CV, ale wszędzie mówią, że najpierw musi odejść stara kadra, żeby można przyjąć nowych. Rozumiem to, ale jesteśmy młodzi, myślimy o dzieciach, a wciąż finansowo pomagają*

*nowy w branży jako instruktor i dopiero musi wyrobić sobie markę. Jeszcze niedawno myśleliśmy o kredycie, ale wiemy, że nie mamy szansy go dostać. Wynajmujemy małą kawalerkę. Prawie ponad połowa naszych wspólnych dochodów idzie na opłaty, reszta to bieżące życie. Nie podchodzimy zbyt materialnie do życia, ale co możemy zapewnić potencjalnemu dziecku? Przecież naprawdę nic nie mamy...*



## Rodzina na swoim

Dokończenie ze str. 11

Janek dodaje: *Obydwoje z żoną staramy się jakoś dać sobie radę sami. Przecież podjęliśmy decyzję o samodzielnym życiu, biorąc ślub, ale prawda jest taka, że bez pomocy rodziców byłoby nam bardzo trudno. Wstyd się przyznać, że tak to wygląda. W branży już też spotykam się z nieuczciwą konkurencją. Zrywają moje plakaty i ogłoszenia, już kilkakrotnie miałem kontrolę, wciąż straszą, że zamkną firmę. I jak tu uczciwie pracować? Chyba trzeba zacząć, tak jak wielu – kombinować, tylko czy ważniejsze nie jest to, żeby mimo wszystko móc spojrzeć sobie w twarz bez wyrzutów sumienia?*

*Jesteśmy szczęśliwą rodziną. Mamy dwuletniego synka i drugie dziecko w drodze. Wszystko byłoby naprawdę dobrze, gdyby nie to, że nie mam stałej pracy, a to dalej zamyka mi drogę do kredytu na własne mieszkanie – wyznaje Rafał. Jestem stolarzem z wykształcenia. Znam się na tym, co robię i lubię to. To nie tak, że brakuje mi zajęcia, przeciwnie, mam go aż nadto, chodzi o to, że jednak większość rzeczy wykonuję „na czarno”. Dostaję wynagrodzenie, ale nie mam umowy o pracę. Próbowalem już wielokrotnie rozmawiać z szefem, ale zwykle kończy się straszeniem zwolnieniem. Nie mogę sobie pozwolić na stratę tego zajęcia, przecież mamy dzieci. Poza tym zdaję sobie sprawę z tego, jak trudno teraz znaleźć cokolwiek. Mój brat już od prawie roku jest na bezrobociu. Wiem, że żonie jest bardzo ciężko mieszkać z teściową. Nie chodzi o to, że moja mama jest jak te wszystkie „mamuśki” z kawałów, ale one się dość mocno różnią od siebie. Gosia jest delikatna i bardzo wrażliwa, mama konkretna i zawsze mówi to, co myśli. Gośka rzadko się skarży, ale widzę, jak często coś dusi w sobie. Bardzo ją kocham i nie chcę, żeby nasze relacje się pogorszyły, a myślę, że tak może się prędzej czy później stać. Od początku zakładaliśmy, że postaramy się o kupno jakiegoś małego mieszkania, ale, niestety, w mojej starej firmie przeprowadzono redukcję etatów i wyładowałem na zwolnieniu. Tym samym marzenia o naszym wspólnym kąciku, musiały zostać odłożone na później. Gośka obecnie jest na wychowawczym. Wspólnie postanowiliśmy, że dopóki mamy małe dzieci, zostanie w domu. Nikt przecież nie da maluchom tyle ciepła i miłości, co matka. Nawet gdyby wróciła do pracy, nie mamy możliwości wzięcia kredytu. Jest więc jak jest. Zaciskamy zęby i staramy się skupić na tym co dobre.*

*Chyba stąd wyjedziemy. Nie to, że chcemy, że marzymy o tym, po prostu nie widzimy*

*innego wyjścia – mówią Kamila i Patryk. Jesteśmy małżeństwem już od 11 lat. Mamy dwójkę dzieci, psa i papużkę, wciąż, niestety, nie stać nas jednak na własne mieszkanie. Wynajmujemy trzypokojowe lokum, ale coraz nam ciasniej. Każdy z nas ma pracę, tylko że zdolności kredytowej brakuje. Zresztą, nie ukrywamy, że też boimy się wziąć kredyt w naszej sytuacji, gdyż zostawałoby nam niewiele po spłacie raty. A przecież żyć trzeba. I dzieci ubrać, nakarmić, kupić zabawki... Chcemy jakoś tak normalnie żyć, żeby nie musieć im wszystkiego odmawiać. Czemu inne maluchy mogą jechać na wycieczkę, a nasze nie? Rezygnujemy świadomie z marzeń o mieszkaniu, gdyż nie stać nas na nie i zwyczajne życie. Mamy znajomych za granicą, dobrze zarabiają, ale przede wszystkim mają swój dom. Nam nie chodzi o jakąś ogromną przestrzeń, po prostu o swój kąt, w którym będziemy czuli się szczęśliwi. Tylko tyle. Praca, którą mamy też nie jest niezwykle ciekawa, ale daje nam i dzieciom zabezpieczenie, a o to przecież chodzi.*

Niestety, coraz więcej osób skarży się na podobne problemy; coraz więcej młodych ludzi nie ma pracy albo wykonuje jakiegokolwiek zajęcie, byleby tylko móc powiązać tak zwany koniec z końcem. Mówimy, że nasze społeczeństwo starzeje się, że stajemy się coraz wygodniejsi i dlatego rezygnujemy z dzieci albo odkładamy założenie rodziny na jakąś bliżej nieokreśloną przyszłość, ale czy faktycznie względy ekonomiczne nie mają wpływu na taki stan rzeczy? Posiadanie własnego mieszkania to nie jakiś luksus, na który powinno stać tylko majątnych, ale zwykły standard. Niektóre młode małżeństwa nie mają możliwości mieszkania choćby z którymkolwiek rodzicami. Jaki mają wybór, jaka szansę na rozpoczęcie niezależnego wspólnego życia, gdy brakuje pracy, a co się z tym wiąże i pieniędzy? Wielu z nich nie oczekuje zagranicznych wycieczek i najlepszych marek ubrań, chcą tylko szansy godnej, dobrej egzystencji. Często ci, którym się lepiej ułożyło, bardzo niesprawiedliwie oceniają tych w trudniejszej sytuacji materialnej. Oczywiście, i takich chcących się „ustawić” jest dość sporo, ale można zaryzykować twierdzenie, że jest cała rzesza ludzi, którym zależy na uczciwej i rzetelnej pracy własnych rąk.

ANNA ŻAROWSKA

**Dla rodziców pragnących mieć dziecko, poronienie samoistne jest jedną z najbardziej traumatycznych sytuacji. W Polsce co roku spotyka ono ok. 40 000 kobiet – niezależnie od wieku, stanu zdrowia oraz dbałości o siebie i dziecko. Poronienie samoistne jest wydarzeniem, na które w większości przypadków nie ma wpływu ani kobieta, ani lekarze, bowiem mimo najwspanialszego postępu medycyny, zawsze część cięż kończy się będzie dramatycznie przedwcześnie. Nie umniejsza to jednak bólu rodziców po stracie. W zaistniałej sytuacji potrzebują wsparcia medycznego, psychologicznego, ale także i duszpasterskiego.**

### Dramat kobiet, które doświadczyły poronienia

Profilaktyka niepowodzeń prokreacji i ich leczenie to najważniejsze cele położnictwa. Pomimo ciągłego rozwoju technologii medycznej nie zmniejsza się częstość poronień samoistnych. Do utraty dziecka może dojść tuż po zapłodnieniu, podczas lub wkrótce po implantacji zarodka w macicy. W świetle medycyny płód, zarodek, embriion zostaje wydalony na zewnątrz macicy lub obumiera w łonie kobiety. Natomiast w doświadczeniu kobiety umiera jej własne dziecko. Nikną plany związane z przyszłością rodziny. Odchodzi dziecko, które często miało już swoje imię i określony status rodziny. Większość kobiet bardzo mocno przeżywa żal i tęsknotę za zmarłym dzieckiem, pojawia się smutek, poczucie winy, poczucie pustki i lęk dotyczący przyszłości. Dla większości młodych kobiet

# Poronienie

## – być z rodzicami po stracie dziecka

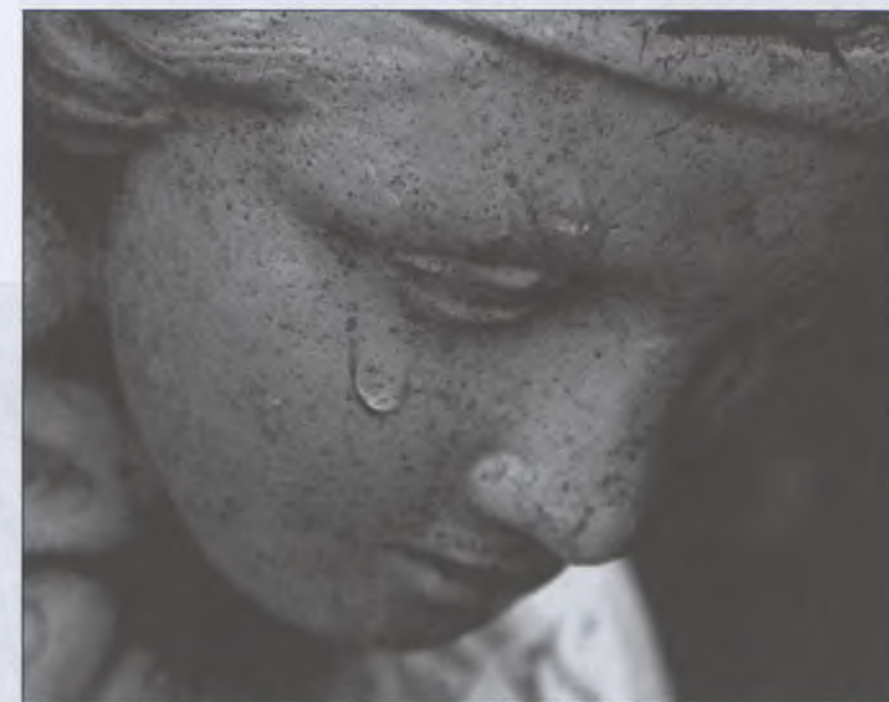
MAŁGORZATA WYROCIK

jest to pierwsze doświadczenie utraty kontroli nad ich życiem, co może stać się przyczyną kryzysu duchowego. Pojawia się potrzeba rozmawiania o stracie i poszukiwania znaczenia, czy też nadania sensownego wydźwięku śmierci dziecka.

Personel medyczny oraz osoby z najbliższej rodziny udzielające wsparcia w pierwszych chwilach po poronieniu mogą przyczyniać się do wzrostu traumatycznych doświadczeń i rozwoju depresyjnego wzoru reagowania na kryzys. Zachowaniem destrukcyjnym jest ignorowanie cierpienia psychicznego i traktowanie poronień, jako zwykłych przypadków medycznych. Zachowania takie stają się powodem do objęcia strefą milczenia doświadczeń kobiet po śmierci dziecka poczętego, co w konsekwencji prowadzi do rozwoju zachowań depresyjnych, unikania wszystkiego, co wiąże się z traumą, powstawania konfliktów interpersonalnych z najbliższymi, łącznie z rozpadem związku i utratą pracy.

Jednym więc z najważniejszych czynników aktywizujących procesy nadawania znaczenia stracie dziecka jest dialog i możliwość werbalizowania doświadczeń w kontakcie z innymi. Dla wielu osób, poczynawszy od najbliższych, a skończywszy na sąsiadach i znajomych z pracy, nie jest to strata dziecka, tylko pewna porażka, po której należy się szybko podnieść i normalnie funkcjonować. Do najczęstszych pocieszeń należą następujące: „Będziesz miała następne”, „Lepiej, że się tak stało”, „Zajdź szybko w kolejną ciążę, to zapomnisz”.

Trudne doświadczenie utraty często bez pożegnania staje się bowiem dla wielu kobiet traumą. W pierwszych miesiącach po śmierci dziecka wśród kobiet ujawnia się wzrost reakcji depresyjnych. Poczucie żalu nie ustępuje przed upływem roku. U wielu kobiet rozwija się po upływie miesiąca tzw. syndrom posttraumatyczny po przeżyciu silnego stresu. Dla tych kobiet doświadczenie śmierci kochanego dziecka jest zdarzeniem pozbawionym jakiegokolwiek



sensu oraz przynoszącym jedynie poczucie winy i krzywdy, a także wielkiej tęsknoty za dzieckiem. Samo zaś dziecko staje się symbolem niezasłużonego cierpienia, krzywdy i głębokiego zranienia.

Wśród feministek rośnie zainteresowanie kwestią macierzyństwa i sytuacji dzieci już narodzonych. Zastanawia jednak fakt podkreślania, że dla nich nie istnieje kategoria „dziecka nienarodzonego”. Jeśli nie istnieją dzieci nienarodzone, co jest dodatkowym bólem dla matek po poronieniu.

Istnieje zatem potrzeba psychologicznej pomocy w celu adaptacji kobiet do życia po śmierci dziecka poczętego. Bezpośrednio po poronieniu pojawiają się, bowiem u nich silne reakcje zaprzeczenia, co związane jest z szokiem i doświadczeniem utraty kontroli nad sobą. Obserwuje się u nich wzrost reakcji depresyjnych i nasilenia lęku. Kobieta coraz mocniej odczuwa stratę dziecka. Czuje nie tylko smutek, ale odczuwa krzywdę, jest rozgoryczona. Ma problem z odnalezieniem się w życiu. Ujawnia się wówczas potrzeba doświadczenia

kontakty i wsparcia. Wsparcie psychiczne kierowane być powinno w kierunku obojga małżonków. Utrzymują oni bowiem niekiedy swoje niepowodzenie w urodzeniu dziecka w tajemnicy przed rodzicami.

### Personel medyczny wobec poronienia

Ważną sprawą są procedury, jakie obowiązują w szpitalach w sytuacji poronienia. Jednakże o wiele ważniejsza jest atmosfera, jaką personel medyczny wytwarza wokół roniącej kobiety i jej rodziny. Winno to być autentyczne, pełne empatii zaangażowanie w niesienie pomocy medycznej, traktowanie poronienia tak jak urodzenia martwego, donoszonego dziecka, a nie jak zabiegu medycznego. Nie może chodzić lekarzom i pielęgniarkom o zdawkowe pocieszenie, ale o prawdziwe słowa i gesty wynikające z powołania lekarza i położnej – z potrzeby ich serca.

Szczególną rolę do spełnienia wobec matki spodziewającej się dziecka ma

Dokończenie na str. 14

## Poronienie – być z rodzicami...

 Dokończenie ze str. 13

lekarz odpowiedzialny za badania prenatalne. Często współprzeżywa on wraz z matką radość z faktu właściwie rozwijającego dziecka. Niestety, sytuacja radykalnie się zmienia, gdy diagnoza przedporodowa jest niekorzystna. Jest to dla lekarza bardzo trudny moment, w którym zna już prawdę, a kobieta patrzy na niego pełna ufności, czekając na dobre wieści. Lekarz ma wówczas świadomość dramatu, jaki spowoduje swoją niepomysłną informacją. Po poronieniu kobiety zadają pytanie: dlaczego tak się stało; zastanawiają się nad tym, czy czegoś nie zaniedbały, nie dopatrzyły; wszystko byłoby dobrze, gdyby były bardziej uważne. Życie pokazuje, że lekarze, pielęgniarki i położne są w wielu wypadkach nieprzygotowani do przekazywania pacjentkom niepomysłnych wiadomości. Odruchowo nabierają dystansu, nie wiedzą, co powiedzieć, wręcz uciekają od takich rozmów. Właśnie lekarz winien uwolnić ją od niepokojących myśli. Wspólne rozpatrywanie różnych aspektów problemu pozwala spojrzeć na dramatyczną sytuację z obiektywnego punktu widzenia.

Poważnym błędem popełnianym przez lekarzy jest to, że nie informują rodziców o tym, iż mają prawo domagać się wydania szczątków dziecka. W obecnym stanie prawnym nie ma podstaw do odmowy wydania przez Zakład Opieki Zdrowotnej ciała dziecka martwo urodzonego w celu jego pochowania, bez względu na czas trwania ciąży. Ginekolog-położnik winien także informować rodziców o tym, że łatwo otrzymają potrzebne dokumenty.

Lekarz musi mieć też pełną świadomość tego, że poronienie oznacza dla rodziców stratę kochanego dziecka, musi też wiedzieć, że najtrudniejsze są pierwsze dni spędzone w szpitalu. Toteż winien zwracać uwagę na użyte słowa, np. dziecko, a nie płód, lub szczątki. Podkreśla także istotną rolę oparcia psychicznego. U niektórych, bowiem kobiet i ich mężów, dochodzi do nasilenia depresji w sytuacji poronienia. Poronienie zaś powtarzające się stwarza jeszcze trudniejszą sytuację, gdyż jest czasem przyczyną rezygnacji z posiadania potomstwa.

### Duszpasterz wobec dramatu rodziców

Nie tylko lekarze nie rozumieją tej dramatycznej sytuacji rodziców po stracie, także nie rozumieją ich czasem księża pracujący w duszpasterstwie. Do pierwszego spotkania kapłana z osobami, które straciły dziecko dochodzi najczęściej w sakramencie pokuty i pojednania. Najczęściej to kobiety przychodzą do spowiednika nie tylko po to, aby się wyświadczyć, ale aby z nim porozmawiać, opowiedzieć



o swoim bólu, przygnębieniu, trudności pogodzenia się z tak ogromną stratą. Często wtedy pada pytanie: „Dlaczego mnie to spotkało?”, „Dlaczego Pan Bóg zabrał nam dziecko?”. Jednym z typów penitentek są te, które zaczynają stawiać pytania wypływające z wizji Boga mściwego. „za co mnie Pan Bóg ukarał?” Szukają przyczyn poronienia w swoich dawnych i obecnych grzechach. W takiej sytuacji spowiednik powinien wysłuchać kobietę, postarać się odpowiedzieć na jej pytania, dodać otuchy, zapewnić o modlitwie.

Niekiedy w czasie wizyty kolędowej dochodzi do przykrych zdarzeń. Gdy ksiądz widzi małżeństwo z kilkuletnim stażem wypytuje się, dlaczego nie macie jeszcze dziecka. Gdy małżonkowie odpowiadają, że mieli dwójkę dzieci, które stracili w wyniku poronienia, kapłan od razu zmienia temat rozmowy i jak najszybciej opuszcza mieszkanie. Kolęda ma na celu rozmowę kapłana

z domownikami. Ma on poznać z czym dana rodzina się boryka się, wesprzeć ich dobrym słowem.

Wielu rodziców spotyka się z niezrozumieniem ze strony duszpasterza w kancelarii parafialnej. Rodzice, którzy stracili dziecko w wyniku poronienia i chcą go pochować natrafiają na odmowę księdza. Niektórzy duszpasterze nazywają obrzęd pochówku zwykłym „pokropkiem”, co wywołuje pogłębienie bólu i urazę do Kościoła. Kapłani powinni życzliwie i cierpliwie wytłumaczyć, dlaczego nie chcą odprawiać Mszy Świętej w czasie pogrzebu dziecka. Msza Święta pogrzebowa ma charakter prześlągalny za grzechy

zmarłego. Dziecko, które nie osiągnęło pełnego używania rozumu, nie mogło popełnić grzechu. Duszpasterz może jednak odprawić Mszę Św. o pociechę dla tych, którzy smucą się z powodu śmierci dziecka. W Mszale można znaleźć odpowiednie formularze, które zawierają tę modlitewną intencję.

Rodzice zadają sobie czasem pytanie, czy ich zmarłe dziecko bez chrztu jest w niebie? Na szczęście w 2007 r. Międzynarodowa Komisja Teologiczna w dokumencie pt: „Nadzieja zbawienia dla dzieci zmarłych bez chrztu” ogłosiła, że dzieci, które zmarły bez chrztu mogą być zbawione. Kapłan powinien zapewnić rodziców, że ich dziecko jest w sercu Boga, który troszczy się o nie. Należy mówić rodzicom, że w niebie mają swojego orędownika, który jest blisko nich.

26 MAJA – DZIEŃ MATKI

# Jeden dzień z moją mamą

**Nie tak dawno ktoś zapytał mnie, jakby to było, gdybym mogła spędzić jeden dzień tylko i wyłącznie z moją mamą. Bez pracy, telefonów i codziennych trosk. Pytanie to wracało do mnie tak często, że w końcu ułożyłam sobie w głowie scenariusz idealnego niepowtarzalnego dnia z moją mamą.**

Wczesnym rankiem – śniadanie. Niby nic niezwykłego – plasterki szynki, twarożek i jajecznic. Jednak zręczne ręce mojej mamy i jej niekwestionowany talent do gotowania nawet z tak prozaicznych potraw potrafią stworzyć prawdziwe kulinarne dzieła sztuki. Oczami wyobraźni widzę, jak mama krząta się po kuchni i wykonuje masę czynności od czasu do czasu zerkając w moją stronę albo gładząc mnie po głowie. Jakby w ten sposób chciała powiedzieć „cokolwiek cię trapi – spokojnie, wszystko będzie dobrze”. Cała mama! Optymistka w każdym calu!

Zaraz po śniadaniu ruszamy na piękny długi spacer do naszego ulubionego parku. Wiatr delikatnie rozwiewa jej ciemne gęste loki, a Słońce rozświetla i tak już promienną twarz. Przez większość czasu milczymy, porozumiewamy się jednak kodem znaków niewerbalnych. Mama ściska moją dłoń, zupełnie jakby chciała powiedzieć „moja kochana córeczka”. W odpowiedzi oplatam mamę w pasie i kładę głowę na jej ramieniu, a po cichu myślę sobie „bądź przy mnie zawsze, mamo”. Tak to już jest pomiędzy osobami, które łączy szczególnie silna więź – wcale nie potrzebują słów, by wiedzieć, czy ktoś bliski jest właśnie rozmarzony, rozkojarzony czy smutny. Nie wiem skąd, ale moja mama zawsze posiadała tę niezwykłą umiejętność. Może to dar, a może po prostu kwestia niezwyklej wrażliwości na drugiego człowieka.

– Mamo – pytam w końcu – jak mam odnaleźć swoje szczęście?

Widzę, jak mama zamyśla się, przechyla lekko głowę i patrzy gdzieś przed



siebie, a po chwili spogląda na mnie tymi swoimi dużymi niebieskimi oczami:

– Może po prostu warto cieszyć się tym, co mamy? Rodzina, przyjaciele, każdy kolejny dzień – czy to nie są wystarczające powody do tego, aby być szczęśliwym?

Ta moja mama! Zawsze wie, co powiedzieć!

Spacerujemy tak jeszcze kilka chwil, a potem wracamy na obiad. A w domu mama zakasuje rękawy i bierze się do dzieła. Oczywiście, pomagam jej w tej kuchennej krzątaninie i już niedługo na stole lądują placki ziemniaczane. Ale to nie są zwyczajne placki – pulchne, odpowiednio wysmażone i przyprawione. Palce lizać!

Może wspólny spacer i gotowanie to nic niezwykłego, ale kiedy myślę o jednym dniu jaki miałabym spędzić z moją mamą, to właśnie takie obrazy podsuwa mi wyobraźnia. Niestety, nie pójdziemy na spacer, nie będziemy

trzymać się za ręce ani wspólnie smażyć placków ziemniaczanych. Moja mama odeszła pięć lat temu po długiej i ciężkiej chorobie. Miała zaledwie 54 lata. Odeszła fizycznie, ale mimo to wciąż czuję jej obecność. Przy podejmowaniu jakiegokolwiek decyzji zastanawiam się, jak mama postąpiłaby w mojej sytuacji. Każdej nocy zasypiam patrząc na jej fotografię. Zaraz po przebudzeniu też na nią zerkam. To dodaje mi sił.

Dlaczego wspominam o tym wszystkim? W maju obchodzimy Dzień Matki. Zapewne będzie to dzień wzruszeń, bukietów kwiatów i wylewnych zwierzeń. Chyba jednak jeden dzień w roku to stanowczo za mało, by podziękować naszym mamom za to, że są i że nas kochają. Róbmy to częściej! Każdego dnia dziękujmy i cieszymy się, że mamy u swego boku tak niezwykłą osobę.

**ALICJA GĘBAROWSKA**



## WSPOMNIENIA JELCZAŃSKIEGO PROBOSZCZA

**Nie ma wątpliwości, że na terenie naszej diecezji to Jelcz-Laskowice najbardziej ucierpiał podczas ubiegłorocznej powodzi. Woda, która tu przyszła przed rokiem zalała wiele domów. Nie ominęła także kościoła parafialnego NMP Królowej Polski**

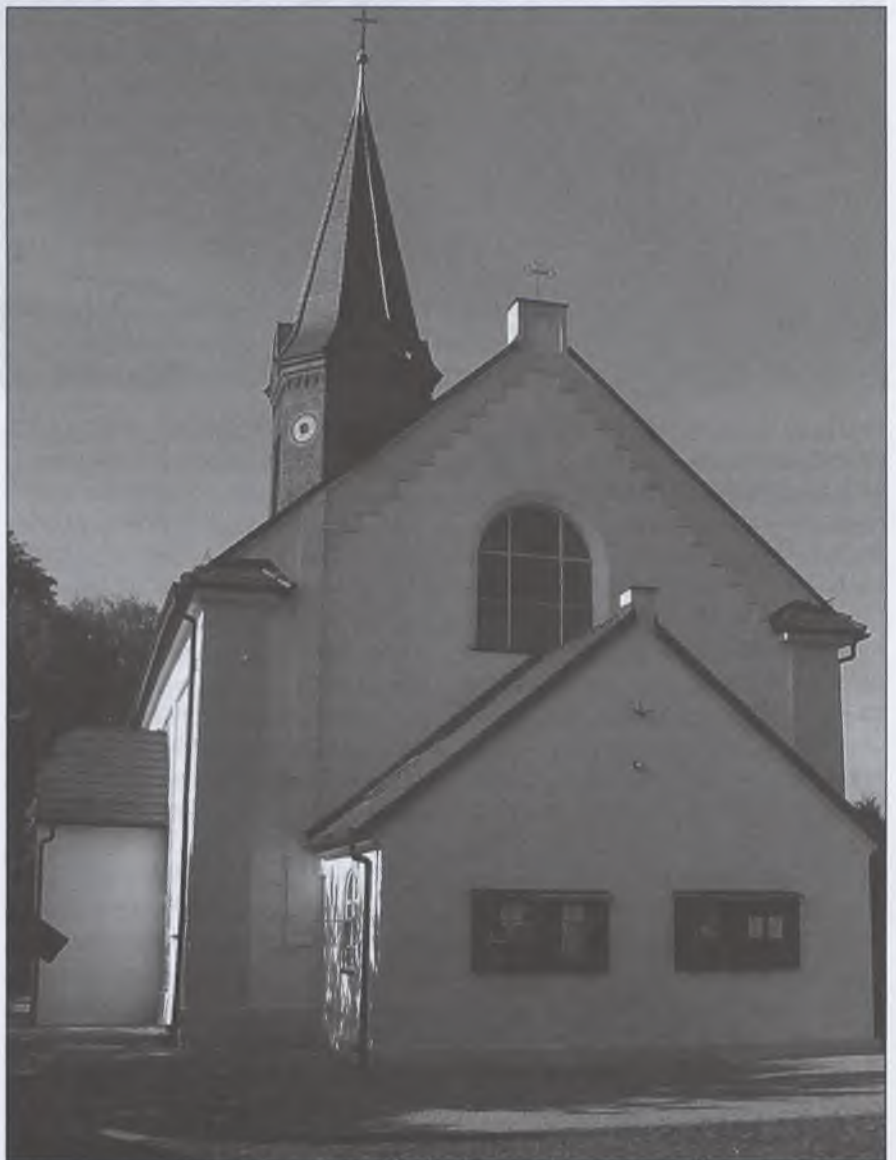
i szaty liturgiczne, podobnie wzmocnić i mikrofony. Wcześniej w bezpiecznym miejscu umieszczony został Najświętszy Sakrament. Zabrakło jednak czasu, by uchronić ławki i szafy oraz meble w zakrystii. Podobnie podłoga – po drugiej powodzi była już tak nasiąknięta wodą, że trzeba było ją pociąć i wyrzucić. Przez dłuższy czas nie można się było dostać się do kościoła. Otrzymaliśmy tylko informację, że woda sięga tam 2,5 m. Można było sobie jedynie wyobrazić,

jaki widok zastanie się po jej ustąpieniu: błoto, szlam i bardzo nieprzyjemny zapach. Miesiąc po powodzi, kiedy wodę udało się wreszcie wypompować, rozpoczęło się wielkie sprzątanie. Większość parafian zajęła się własnymi domami i ich otoczeniem. Przy kościele pomogli bardzo uczniowie i nauczyciele Gimnazjum nr 1 w Jelczu-Laskowicach oraz młodzież z miejscowego oddziału Strzelca. W pracach przy kościele korzystaliśmy najczęściej z pomocy ludzi spo-

# W rok po powodzi

KS. HENRYK SZELOCH

21 maja 2011 roku mija rok od powodzi, która nawiedziła parafię NMP Królowej Polski w Jelczu-Laskowicach. To była powtórka tragedii, którą parafianie przeżywali już trzynaście lat wcześniej. Wtedy także wielka woda wdarła się im do domów od strony rzeki Młynówki (dopływu Odry) i polderu Oława – Lipki. Wielu Jelczan dopiero wtedy domy budowało i traktowało powódź jako coś wyjątkowego, co zdarza się w tym rejonie raz na kilkadziesiąt lub kilkaset lat. Wszyscy wierzyli, że już nigdy nie będą musieli uciekać przed wielką wodą. Niestety, mylili się. Powódź przyszła ponownie. Zniszczyła w Jelczu-Laskowicach 170 domów; ucierpiało w niej 450 osób. Dotkliwe straty poniósł także kościół parafialny, plebania, zabudowania katechetyczne i gospodarcze. Kościół doświadczony był falą powodziową już po raz trzeci. Pierwszy raz było to parę lat po jego wybudowaniu (w początkach XX w.). Dwa następne doświadczenia – to kwestia lat ostatnich. Po powodzi w 1997 r. ówczesny proboszcz, ks. Rajmund Kujawa wykonał wiele prac remontowych w samym kościele parafialnym i w jego otoczeniu. Dwa tygodnie przed ostatnią powodzią zakończyliśmy odnawianie elewacji świątyni przygotowywanej na uroczystości odpustowe (3 maja). To wszystko powódź zniszczyła. Wprawdzie udało się wynieść i zabezpieczyć naczynia



za parafii. Wielu parafian było bardzo zrozpaczonych i bezradnych. Staralem się być razem z nimi i im towarzyszyć. Zresztą oni wiedzieli, że ich proboszcz także ucierpiał, że czeka nas remont kościoła i plebanii. Trudno jednak było nawet oczekiwać pomocy z ich strony.



Po pierwsze – nie mieli możliwości materialnych, po drugie – przeżyli taką traumę, że trudno się dziwić, iż sami liczyli na dobroć innych.

Po czterech miesiącach wytężonych prac remontowych udało się przywrócić do należytego stanu zniszczone podczas powodzi budynki parafialne. Także Jelczanie uporali się z najważniejszymi następstwami wielkiej wody. W duchu wdzięczności za to, co udało się odnowić, zaprosiliśmy Księdza Arcybiskupa Mariana Gołębiewskiego do Jelcza-Laskowic, aby wraz z parafianami podziękować za duchową i materialną pomoc, jakiej doświadczyliśmy od naszego ordynariusza w czasie powodzi.

10 października 2010 r. metropolita wrocławski przewodniczył Mszy św. w odnowionej świątyni parafialnej, dokonał też jej poświęcenia i pobłogosławił odremontowane budynki parafialne. Zwrócił się także w słowach otuchy, ale też i upomnienia zarówno do zebranych parafian jak i przedstawicieli miejscowej władzy samorządowej.

Rozwój cywilizacji – mówił wtedy ks. arcybiskup – nie czyni człowieka wszech-

*mocnym. Zobowiązuje go jednak do działania, ale nie w ostatniej chwili, a dużo, dużo przed nadchodzącym zagrożeniem. (...) Wydaje się, że dzięki postępowi i współczesnym wynalazkom możemy zrobić wszystko, zmieniać bieg rzek, a nawet „produkować” w próbówce człowieka. Tymczasem*

*załamywali, żyli nadzieją i szli do przodu. Te słowa otuchy, ale też przestrogi były nam bardzo potrzebne.*

Powódź z 1997 r. miała się nigdy tu nie powtórzyć, tymczasem okazało się inaczej. Nie tylko się powtórzyła, ale nie ma już pewności, że nie przyjdzie ponownie. Oto dowiedzieliśmy się, że mieszkamy na terenach powodziowych i jesteśmy ostatnim bastionem ratującym Wrocław przed wielką wodą. Ta rzeczywistość rodzi frustrację i niepewność wśród Jelczan. Wbrew pozorom, dobrze się jednak stało, że sprawa osiedla Jelcz doczekała się po ostatniej powodzi pewnych konkretnych i ważnych decyzji (także na szczeblu centralnym). Są już przyznane konieczne środki finansowe na budowę wałów przeciwpowodziowych i zabezpieczeń, które – jeżeli zostaną w najbliższym czasie dobrze i mądrze spożytkowane – pozwolą w przyszłości uchronić to położone niedaleko Odry osiedle przed kolejnym, poważnym zagrożeniem z jej strony. Trzeba w to głęboko wierzyć i zgodnie ze słowami księdza arcybiskupa – żyć nadzieją, bo ona umiera zawsze ostatnia.

Wspominając te przeżycia pragnę serdecznie podziękować wszystkim ludziom dobrej woli, dzięki którym udało



*możliwości są ograniczone. Istnieją granice nie do przejścia, zjawiska, których przekroczyć nie możemy. Fenomeny, które pokazują, że jesteśmy tylko pyłkiem na tej planecie i warto o tym pamiętać, by chronić nasz dorobek z takim trudem zdobywany. Tymczasem dziękujemy Bogu za to, co zdążyliśmy zrobić. Tych, którzy nie zdążyli proszę, by się nie*

się przeprowadzić konieczne remonty popowodziowe budynków parafialnych oraz za pomoc okazaną parafianom w przewyciężaniu przez nich tragicznych doświadczeń związanych z ubiegłoroczną powodzią.

**KS. HENRYK SZELOCH**

„JAN PAWEŁ II – SZUKAŁEM WAS” NA EKRANACH KIN

# W poszukiwaniu Papieża

Film „Jan Paweł II – Szukałem was” obejrzałem podczas jego oficjalnej premiery w Krakowie 10 marca tego roku. Otoczenie, obecność postaci, które za chwilę miały pojawić się na ekranie powodowały, że z pewnym niepokojem oczekiwałem rozpoczęcia projekcji. Bo jak zrobić dobry film o Papieżu w przededniu jego beatyfikacji? I to nie upadając przy tym na kolana?

Obraz Jarosława Szmidta sprawia na pierwszy rzut oka wrażenie statycznego dokumentu. Prowadzi widza w miejsca szczególnych wydarzeń pontyfikatu Jana Pawła II, konfrontuje z opiniami i relacjami osób znanych z pierwszych stron gazet. Z czasem pojawia się jednak pewien szczególny nastrój relacji – bardzo osobisty i ciepły, a jednocześnie nie pozbawiony humoru. Serdeczne lży byłego ceremoniarza papieskiego, abp. Piero Mariniego i pełna werwy i dowcipu relacja watykanisty Franco Bucarellego tworzą dwa bieguny żywej narracji, z której wyłania się obraz Jana Pawła II – człowieka otwartego i łamiącego schematy w drodze do ludzi, ale także potrafiącego stanowczo domagać się respektowania swoich racji i przywołać do porządku łamiących Boże prawo. Ten obraz, opowiedziany słowami ciekawie dobranych naocz-



Pokaz filmu w Parlamencie Europejskim (Bruksela 19.04.2011 r.)

nych świadków – obok wspomnianych postaci pojawiają się m.in. światowa kreatorka mody czy Dalajlama – uzupełniają ciekawe materiały archiwalne, niektóre po raz pierwszy pokazane szerokiej publiczności.

Dużą wartością filmu jest sposób jego realizacji. Obawa przed statyczną relacją ustępuje dynamicznej relacji za pomocą żywych – także technicznie, dzięki zastosowanej technice HD – obrazów, uzupełnionych przez monumentalną muzykę Michała Lorenca. Fenomenalne wrażenie sprawiają majestatyczne ujęcia Kaplicy Sykstyńskiej, spinające całość opowieści swoistą klamrą (na ich potrzeby ekipie udało się uzyskać spe-

cialne zezwolenie na kręcenie materiału w nocy, w pustej kaplicy, co dało efekt naprawdę imponujący). I trochę szkoda, że autorzy obrazu w polskiej wersji filmu zdecydowali się na zmianę zakończenia. To, które pierwotnie towarzyszyło wersji włoskiej było bardziej wyraziste, pozostawiając widza sam na sam z Janem Pawłem Wielkim...

I choć film nie ustrzegł się kilku „hagiograficznych” wpadek, legend zbyt słodkich na to, by mogły być prawdziwe, to jednak powstał obraz wartościowy, potrafiący odnaleźć – chyba nie tylko tych, którzy Jana Pawła sami szukają.

B.K.



FOT. STANISŁAW SZYMAŃSKI



FOT. STANISŁAW SZYMAŃSKI

Książka

# Uran i polityka

PIOTR SROKA

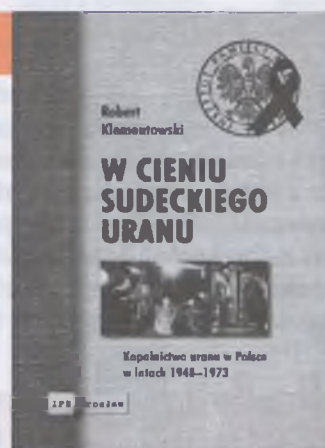
**Wokół kopalnictwa uranu w Polsce narosło wiele mitów. Powszechne jest przekonanie, że eksploatacja rudy uranowej przez ZSRR odbywała się w sposób rabunkowy, bez liczenia się z polskimi interesami i środowiskiem naturalnym. W licznych artykułach o charakterze wspomnieniowym czy popularnym, które ukazywały się na łamach prasy po 1989 r., dominował wątek bardzo złych, wręcz niewolniczych warunków pracy w polskich kopalniach uranu, okupionych licznymi ofiarami. Nieoparte dowodami opinie o charakterze kopalnictwa uranu w Polsce trafiały na tym bardziej podatny grunt, że – w przeciwieństwie do Czech czy Niemiec – nie doczekało się ono, jak dotychczas, naukowej monografii. Zadania wypełnienia tej luki podjął się dr Robert Klementowski z Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej we Wrocławiu.**

Przygotowana przez niego książka podzielona została na osiem rozdziałów, w których przedstawione zostały kolejno: uwarunkowania powstania i rozwoju kopalnictwa uranu w Polsce (rozdz. 1.), charakterystyka Przedsiębiorstwa Państwowego „Kopalnie Kowarskie” w 1951 r. przemianowanego na „Zakłady Przemysłowe R-1. Państwowe Przedsiębiorstwo Wyodrębnione” (rozdz. 2.), prace poszukiwawcze (rozdz. 3.), produkcja i zbył (rozdz. 4.), zatrudnienie i warunki pracy (rozdz. 5.), bezpieczeństwo i higiena pracy (rozdz. 6.), ochrona przedsiębiorstwa przez organy bezpieczeństwa (rozdz. 7.). Ostatni (ósmy) rozdział ma charakter podsumowujący – oprócz omówienia procesu likwidacji ZPR-1 autor dokonał m.in. próby odpowiedzi na pytanie o znaczenie górnictwa uranowego dla polskiej gospodarki, skutków jego istnienia dla środowiska oraz roli, jaką polski uran odegrał w rozwoju potencjału nuklearnego ZSRR.

W swojej pracy R. Klementowski zamieścił bardzo liczne tabele i wykresy (w niektórych miejscach można nawet odczuwać ich przesyt) oraz ilustracje dokumentujące eksploatację rudy uranowej w Polsce. Niestety, w książce znalazła się tylko jedna schematyczna mapka (nie licząc archiwalnych planów niektórych obiektów), na której zaznaczono poszczególne obiekty wchodzące w skład „Kopalni Kowarskich”/ZPR-1. Zabrakło natomiast graficznego przedstawienia rozmieszczenia licznych kopalni.

Podstawą źródłową książki są liczne archiwalia zgromadzone w archiwach państwowych, zasobie IPN oraz Państwowej Agencji Atomistyki, uzupełnione przez źródła drukowane, a także wspomnienia i relacje osób zatrudnionych przy eksploatacji rud uranowych w Polsce. Autor zebrał także dotychczasową literaturę dotyczącą tego zagadnienia. W rezultacie powstała praca kompletna, dająca w miarę możliwości źródłowy pełny obraz kopalnictwa uranu w Polsce. Poczynić tu należy zastrzeżenie, że poza kopalnią „Staszic” w Górach Świętokrzyskich cały polski uran pochodził z Sudeców. Autor dał temu wyraz już w tytule książki, sformułowanie „w cieniu uranu” wydaje się jednak nieco niefortunne.

Wiele ustaleń R. Klementowskiego przeczy powszechnym opiniom o polskim górnictwie uranowym. Przede wszystkim okazuje się, że eksploatacja rud uranowych w latach 40. i 50. odbywała się na znacznie bardziej dla Polski korzystnych warunkach niż w okresie późniejszym, strona radziecka pokrywała bowiem całość kosztów związanych z pracami poszukiwawczymi i wydobywczymi, nadto strona polska miała zapewniony stały, dziesięcioprocentowy zysk od sprzedawanego ZSRR urobku. Eksport uranu odbywał się na znacznie lepszych warunkach niż w przypadku węgla kamiennego, sprzedawanego Moskwie po śmiesznie niskich, w porównaniu do rynkowych, cenach. Nowa umowa z 1958 r., zawarta wskutek



zabiegów Polski, nie była już dla niej tak korzystna. Wiąże się to z faktem, że polski uran stanowił zaledwie nikłą część importu tego pierwiastka do ZSRR. Największą część radzieckiego zapotrzebowania zaspokajały kopalnie znajdujące się na terenie radzieckiej strefy okupacyjnej w Niemczech, a od 1949 r. w NRD, znaczna część rudy uranowej pochodziła też z Czechosłowacji oraz złóż na terenie ZSRR. Badania R. Klementowskiego potwierdziły natomiast ciężkie warunki pracy w „Kopalniach Kowarskich”/ZPR-1, zwłaszcza w pierwszej połowie lat 50. Wskutek nieprzestrzegania przepisów dochodziło do licznych, często śmiertelnych wypadków. Ignorowano także zagrożenie związane z promieniowaniem, przed 1955 r. nie mając pełnej świadomości co do jego skutków dla zdrowia. Natomiast sensacyjne relacje o fizycznym likwidowaniu górników z byle powodów nie znajdują żadnego potwierdzenia w źródłach.

Książka R. Klementowskiego jest bardzo ważna dla stanu wiedzy o powojennej Polsce, wypełnia bowiem istniejącą lukę oraz weryfikuje wiele potocznych opinii w temacie, który budzi duże zainteresowanie także poza środowiskiem naukowym. Autor podszedł do problemu w sposób kompetentny i uczciwy. Sprawnie przeprowadził także czytelnika przez zagadnienia związane z dziedzinami nauki tak odległymi od historii, jak chemia czy medycyna. Wreszcie dostrzec można wyraźnie, że badaniom nad tą problematyką towarzyszyła autentyczna poznawcza pasja autora, która sprawia, że lektura książki daje dużą satysfakcję.

Robert Klementowski, *W cieniu sudeckiego uranu. Kopalnictwo uranu w Polsce w latach 1948-1973*, Oddział Instytutu Pamięci Narodowej - Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu we Wrocławiu, Wrocław 2010, ss. 376.

## Katechizm i życie

Mimo że słowo „miłość” wydaje się być na pozór zrozumiałe dla wszystkich, każdy z nas wyobraża ją sobie inaczej i definiuje bardzo subiektywnie. Wiele osób myli miłość z pożądaniem i namiętnością, utożsamia z uczuciem, z odczuwaniem do drugiego człowieka sympatii, życzliwości czy przychylności. Jak rozpoznać prawdziwą miłość? Jakie wymagania płyną z przykazania miłości Boga i bliźniego? Czy można kochać Boga, modlić się do Niego, a jednocześnie stronić od ludzi, nie kochać ich, a nawet odczuwać do nich niechęć? Dlaczego trudno jest kochać? Jak kształtować swą postawę otwarcia na miłość?

# Jakie wymagania płyną z przykazania miłości?

Tak jak trudno jest o jednoznaczną definicję miłości, tak trudno podać jednoznaczne kryteria rozpoznania miłości, które byłyby przyjęte przez wszystkich. Należałoby uściślić, o jakiej miłości mówimy. Inne cechy ma miłość narzeczonych, inaczej przeżywają ją małżonkowie i na inny sposób okazują ją sobie ludzie w podeszłym wieku. Mówimy też, że ktoś wykonuje swój zawód z miłością. Podkreślamy taką postawę np. lekarza czy pielęgniarki, którzy podchodzą z miłością do pacjentów. Jeszcze inną formą jest miłość Ojczyzny czy miłość Kościoła. Literatura iskrzy się bogactwem określeń miłości. Wystarczy przywołać „miłość to pragnienie dobra dla drugiej osoby” czy „miłość to patrzeć w tym samym kierunku”. Nie wyczerpują one całego bogactwa miłości, ale próbują oddać to, co najpiękniejsze w życiu człowieka.

Podwójne przykazanie miłości: Boga i bliźniego, nie możemy pojmować na

zasadzie przeciwstawności. By dobrze je zrozumieć, warto odwołać się do myśli św. Augustyna, który w komentarzu do Ewangelii św. Jana pisze: *Miłość Boga jest pierwszą w dziedzinie przykazania, a miłość bliźniego pierwszą w porządku wykonania. Ten, który ci wskazał owo podwójne przykazanie miłości, nie polecił ci najpierw miłować bliźniego, a następnie Boga, lecz najpierw Boga, a potem bliźniego.* Często porównujemy nasze życie do pielgrzymowania do Boga. Nie dokonuje się to w sterylnej przestrzeni, ale w ciągłym kontakcie z bliźnimi. Dlatego trzeba znów przywołać św. Augustyna, który trafnie ujmuje: *Nie doszliśmy jeszcze do Boga, ale mamy z sobą naszego bliźniego. Weźmij więc na siebie tego, który ci towarzyszy w drodze, abyś doszedł do Tego, z którym pragniesz przebywać.*

Dzisiaj modne jest hasło tolerancji i poprawności w imię spokoju. Ale one nigdy nie zastąpią przykazania miłości. Można tolerować czyjeś widzimisię, ale to nie

jest miłość. Przykazanie miłości Boga i bliźniego zobowiązuje do szacunku dla odmiennych poglądów, ale wymaga także wierności swoim przekonaniom i obrony w razie konieczności. Nieprzypadkowo Jan Paweł II mówił o powrocie męczenników w XX wieku. W różnych sytuacjach nie wahali się oni odmówić posłuszeństwa ludzkiej tyranii, by zaświadczyć o swojej miłości do Boga i bliźniego.

Czy można kochać Boga, a jednocześnie stronić od ludzi? O mnichu modlącym się w swoim klasztorze kamedułów można powiedzieć, że stroni od ludzi. Ale jest to jego wybór ze względu na Boga, a nie z pogardy do ludzi. Ktoś kto doznał krzywdy, może modlić się do Niego i odczuwać niechęć do krzywdziciela. Człowiek jest jednak tak bogaty i zarazem skomplikowany, że możliwa jest taka postawa, iż ktoś modli się do Stwórcy i równocześnie odczuwa jakąś nieuzasadnioną formę pogardy do ludzi. Ale takie postawy wyraźnie napiętnował już sam Pan Jezus.

Nasze trudności w miłowaniu mają różne podstawy. U jednych górze bierze egoizm czy coraz bardziej dominująca dzisiaj postawa narcystyczna. Niezdolność lub też niechęć do poświęcenia, rezygnacji z własnych upodobań, własnego czasu jest powodem wielu rozczarowań. Można powiedzieć, że niedojrzałość emocjonalna jest dzisiaj jednym z powodów niezdolności do miłowania. Ryszard Rynkowski w jednej ze swoich piosenek śpiewa takie słowa: *Powiedz mi, / Dlaczego z naszych domów wieje chłód? / W dotyku klamek mieszka tylko lód? / A ludzi bliskich zamiast czułych słów / Łączy tylko... ten sam klucz.*

Hymn o miłości św. Pawła Apostoła bardzo trafnie ujmuje istotne elementy miłości. *Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest. Miłość nie zazdrości, nie szuka poklasku, nie unosi się pychą; nie jest bezwstydną, nie szuka swego, nie unosi się gniewem, nie pamięta złego; nie cieszy się z niesprawiedliwości, lecz współweseli się z prawdą* (por. 13, 4-6). To jest chyba najlepsza i najpiękniejsza definicja miłości. Pozwala zrozumieć, że miłość nie rodzi się na zasadzie „spięcia”, ale wymaga cierpliwości, przebaczenia, codziennego pielęgnowania, drobnych gestów i słów potwierdzenia.

## Z Katechizmu Kościoła Katolickiego

**Art. 2055.** Na postawione Mu pytanie: „Które przykazanie w Prawie jest największe?” (Mt 22, 36) Jezus odpowiada: „Będziesz miłował Pana Boga swego całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem. To jest największe i pierwsze przykazanie. Drugie podobne jest do niego: Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego. Na tych dwóch przykazaniach opiera się całe Prawo i Prorocy” (Mt 22, 37-40) (Por. Pwt 6, 5; Kpł 19, 18). Dekalog powinien być wyjaśniany w świetle tego podwójnego i jedynego przykazania miłości, która jest wypełnieniem Prawa:

Przykazania: Nie cudzołóż, nie zabijaj, nie kradnij, nie pożądaj, i wszystkie inne – streszczają się w tym nakazie: Miłuj bliźniego swego jak siebie samego! Miłość nie wyrządza zła bliźniemu. Przeto miłość jest doskonałym wypełnieniem Prawa (Rz 13, 9-10).

**Art. 2063.** (...) Bóg daje poznać swoją wolę całemu ludowi, a zarazem każdemu z osobna: (Pan) nakazywał miłość względem Boga i uczył sprawiedliwości w stosunku do bliźniego, by człowiek był sprawiedliwy i godny Boga. Przez Dekalog przygotowywał człowieka do przyjaźni ze sobą i do zgody z bliźnim... (...).



# Okruszek

PISEMKO DLA DZIECI

## Z głową w Niebie...

Janie Pawle, kochany! Papieżu pielgrzymie,  
Dziś błogosławionym ogłoszony w Rzymie!

Tak niedawno jeszcze – jak „gołąb Pokoju”  
przemierzałeś ziemię wytrwale, choć w znoju...

Jeszcze słowa Twoje echem się roznoszą –  
O Ducha Świętego wciąż dla Polski proszą...

Twój głos i spojrzenie, i uśmiech radosny  
Ciągle grzeją serca, jak promyczki wiosny!

Chodziłeś po ziemi, ale z głową w Niebie –  
Dobrze było wszystkim być w pobliżu Ciebie!

Przytulałeś dzieci, z młodymi gadałeś –  
Ważnym był dla Ciebie – kogo spotykałeś...

Kiedy nauczałeś czuł duży i mały,  
Jak mocno go Twoje słowa dotykały.

Wiedziałeś jak mówić, bo wpięty – na kolanach –  
We wszystkich tych sprawach wołałeś do Pana...

Dzisiaj w Domu Ojca – w chwale ze Świętymi  
Wymodlasz z miłością łaski dla tej ziemi

Chwalisz Boga w Niebie, Dzieci Boże wspierasz...  
Wielki Janie Pawle – jeszcze bliższy teraz!

Wstawiaj się za nami! Byśmy wzorem Ciebie  
Chodzili po ziemi, ale z głową w Niebie!

Maria Żyromska



### Kochani Przyjaciele Okruszka!

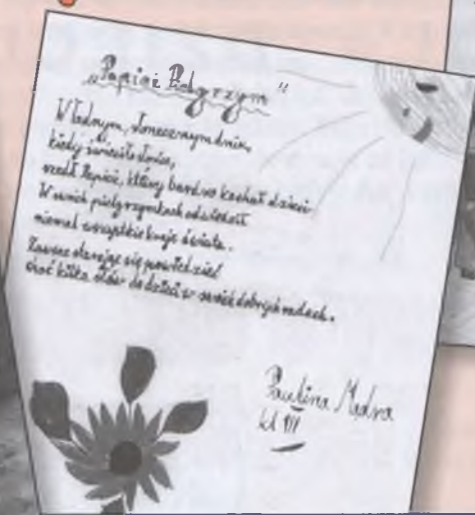
Wszyscy bardzo się cieszymy  
– Jan Paweł II,  
nasz ukochany Rodak,  
papież-Polak, którego pokochał cały  
świat,  
1 maja tego roku  
został ogłoszony  
BŁOGOSŁAWIONYM.

*(Błogosławiony to w Kościele katolickim osoba zmarła, która za życia odznaczała się szczególnymi cnotami inspirowanymi doświadczeniem religijnym lub też, która z powodu swojej religii poniosła śmierć męczeńską. Kościół w akcie beatyfikacji zezwala na publiczny kult takiej osoby w skali lokalnej – kraju, miasta, diecezji, rodziny zakonnej).*

*Od przejścia Jana Pawła do Domu Ojca minęło sześć lat – stało się to zatem w wyjątkowo krótkim czasie. Błogosławionym mógł Go ogłosić bezpośredni następca na tronie Piotrowym – papież Benedykt XVI.*  
Kochani!

Niech nasze serca przepęt-  
nia radość, wdzięczność Panu Bogu  
i pragnienie naśladowania  
Jana Pawła II,  
Jego szukania i wypełniania  
Woli Boga, Jego dobroci i gotowo-  
ści służenia ludziom!

# Tak było...



## "Papież i dzieci"

Podczas jednego z pobytów Jana Pawła II w Polsce doszło do jego spotkania z dziećmi pierwszokomunijnymi. Było to w Zakopanym na Krupówkach. Byli także ich katecheci i siostry zakonne. Witraże, konfesjonały, a nawet ławki zaprojektował Stanisław Witkiewicz. Dzieci były trochę stremowane, ale bardzo szczęśliwe. Co chwilę krzyczały: Kochamy Cię Ojciec Święty. Jan Paweł II był wzruszony. Rozpoczyna rozmowę z dziećmi słowami Jezusa z ewangelii św. Marka: „Pozwólcie dzieciom przychodzić do Mnie”. Dalej mówi do dzieci: dzisiaj do was przychodzę aby wam powiedzieć, że Pan Jezus was kocha. Chcę jednak jeszcze raz to powtórzyć, abyście tę radosną nowinę zapamiętały na całe życie. Papież dał również dzieciom zadanie aby zawsze kochały Pana Jezusa, miały dobre i czyste serca i jak najczęściej zapraszały, aby On przez Komunię św. W nich zamieszkał. Żeby nigdy nie czyniły tego co jest złe, to czasem może być trudne. Troje dzieci chciało coś powiedzieć. Jeden chłopczyk powiedział, że Go kocha. Dziewczynka powiedziała, żeby długo żył i był zdrowy. Ania życzyła sobie żeby tu z nami został albo zaraz wrócił.

Tak się skończyła rozmowa papieża z dziećmi.

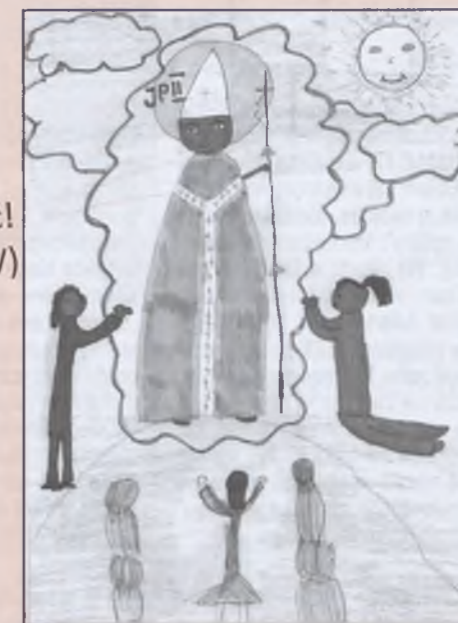
Wykonawca:  
Kinga Markiewicz  
Klasa VI a



# A obecnie...



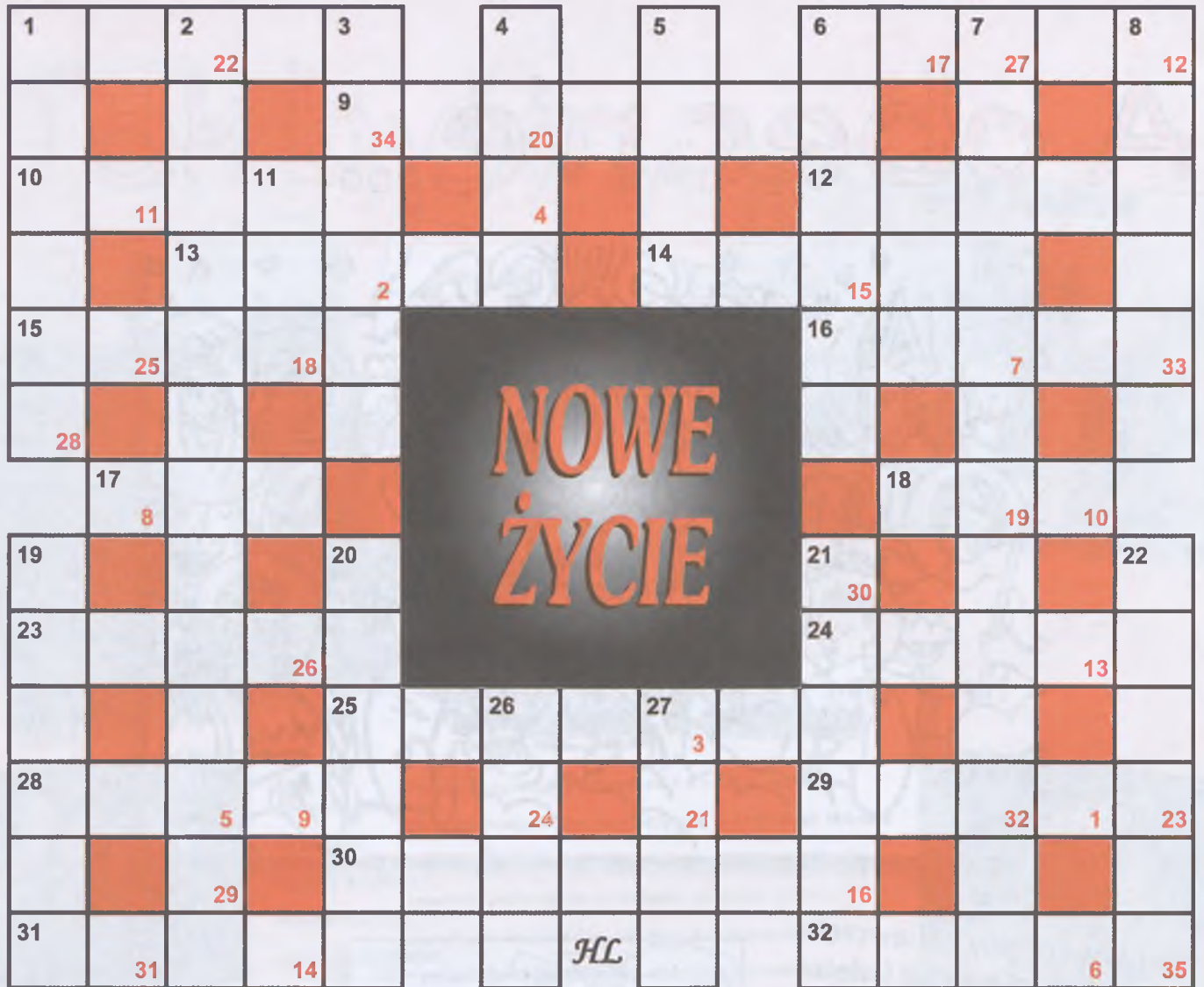
Hej! Wy, chłopcy i dziewczęta  
Dzisiaj Polska ma swe święta!  
Bo Jan Paweł – Wielki Papież  
Znalazł się na Nieba mapie.  
Stamtąd dziś nas błogosławi  
Chce, by każdy mógł się zbawić!  
Jaś Cielecki (kl. IV)



Kochamy Ojca Świętego  
Dziś już błogosławionego!  
Teraz, kiedy mieszka w Niebie  
Modli się za mnie, za Ciebie,  
Modli się za wszystkich ludzi.  
Nikt modlitwą się nie znudzi.  
Ja się modlę rano, w nocy,  
Nawet, gdy już zamknę oczy  
Angelika Borecka (kl. VI)

## Janie Pawle Wielki – módl się za nami!

Redakcja Okruszka  
„Nowe Życie”  
ul. Katedralna 13  
50-328 Wrocław



**POZIOMO:** 1) Święcenia biskupie w Kościołach chrześcijańskich; 6) Sting dla Polaków; 9) zawróciła w głowie Poecie podczas wesela w Bronowicach; 10) król izraelski, najstarszy syn króla Dawida; 12) nazwisko założycieli niemieckiego koncernu stalowego z siedzibą w Essen; 13) imię amerykańskiego aktora, mistrza sztuk walki, który zasłynął głównie ze swojego, doprowadzonego do perfekcji, skoku z półobrotu; 14) „uśmiech rośliny”; 15) najbardziej znany to ten w Moskwie, będący siedzibą władz Rosji; 16) miasto w Grecji, słynne z zabytkowych świątyń bizantyńskich; 17) „Liści tam – rwetes, olśnienie, kwiecia – gąszcz, zatrzęsienie” – tak o tym krzewie pisał Julian Tuwim; 18) profesor prawa na UW, autor podręcznika dla studentów administracji; 23) po pęknięciu, wysypują się z niego nasiona groszku, fasoli bądź bobu; 24) broń podwórkowa, postrach wróble; 25) imię przysługujące małżonce cesarza w starożytnym Rzymie; 28) określenie przywódcy plemienia, szczepu w Ameryce Płd. lub Afryce, w PRL-u potocznie nazywano tak bonzów partyjnych; 29) malarz austriacki, wybitny przedstawiciel Secesji; 30) miasto w Holandii, założone przez Rzymian w I w. n.e.; 31) jeden z poszukiwaczy „straconego czasu” w wielotomowej powieści Marcela Prousta; 32) siły zbrojne państwa.

**PIONOWO:** 1) Kościół i klasztor oo. Paulinów w Krakowie, miejsce męczeńskiej śmierci św. Stanisława; 2) wspólne odprawianie mszy św. przez dwóch lub więcej księży; 3) święty Kościoła katolickiego, biskup Metz (V-VI w.), zapoczątkował dynastię Karolingów; 4) bohater śląskich dowcipów; 5) polski polityk i dyplomata okresu międzywojennego, żołnierz Legionów Polskich, adiutant Józefa Piłsudskiego; 6) niezbędny w szafie eleganckiej pani; 7) Księga Powtórzonego Prawa; 8) Or-Ot, poeta, który, wg Jana Lorentowicza, miał tylko jedną namiętność: „bezgraniczne ukochanie ojczyzny”; 11) matematyk i fizyk niemiecki, stworzył prawo, które opisuje związek między natężeniem a napięciem prądu elektrycznego; 19) ot, taki sobie żarcik, figiel; 20) gatunek pająka z charakterystycznym pasiastym odwłokiem, ma kilkoro par oczu, nie tka sieci, ale rzuca się na ofiarę, wykonując długi skok; 21) astr. liczby określające fazy Księżycy, służą do wyznaczania daty Wielkanocy; 22) miasto we Włoszech, miejsce akcji opery „Rigoletto” Giuseppe Verdiego; 26) dominikanin, organizator spotkań młodzieży na Polach Lednickich; 27) Stary i Nowy w Małopolsce.

Litery z pól oznaczonych liczbami od 1 do 35 tworzą wezwanie bł. Jana Pawła II, stanowiące rozwiązanie całego zadania. Należy je przysłać do redakcji do 15 czerwca z dopiskiem na kopercie lub karcie pocztowej: „Krzyżówka z nr. 5/2011”. Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody.

Rozwiązanie Krzyżówki nr 3/2011: POZIOMO: Wybicki, Fetting, radiola, szafarz, zdjęcie, ibiszek, abug, Alamo, Ostia, sjena, podaż, esaul, android, tabun, imbus, Norbert, kłoda, hamak. PIONOWO: Westa, Blanc, Craig, karb, Idzi, FOZZ, Elde, Tajka, ircha, Greco, Bosco, unita, Lajos, Manru, Patek, Dębno, Zanna, Edith, album, Łasak, darń, ocet. HASŁO: Oddał się od zła, czyni dobro, szukaj pokoju (Ps. 33, 14; św. Jan od Krzyża). Nagrody wylosowali: **Piotr Kołodziej** (Oława), **Matylda Kosiecka** (Mrozów), **Halina Mąkosa** (Baniocha), **Ryszard Traczyk** (Wrocław), **Aleksandra Bendrowska** (Mąkoszyce). Gratulujemy. Nagrody wyślemy pocztą.





# O kulcie liturgicznym papieża Jana Pawła II po beatyfikacji

**Beatyfikacja Czcigodnego Sługi Bożego, świętej pamięci Jana Pawła II, która odbędzie się w dniu 1 maja 2011 r. przy Bazylice św. Piotra w Rzymie, pod przewodnictwem Ojca Świętego Benedykta XVI będzie miała wyjątkowy charakter. Uznaje to cały Kościół katolicki rozproszony po całej ziemi. Biorąc pod uwagę tę niezwykłą sytuację oraz na skutek licznych pytań dotyczących kultu liturgicznego ku czci nowego błogosławionego, w zależności od miejsca i sposobu przewidzianego przez prawo, Kongregacja ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów postanawia poinformować, co w tym względzie zdecydowano.**



## **Msza Święta dziękczynna**

Postanawia się, że w ciągu roku po beatyfikacji Jana Pawła II, czyli do 1 maja 2012, możliwe jest sprawowanie Mszy Świętej dziękczynnej w znaczących miejscach i dniach. Ustanowienie dnia lub dni oraz miejsca lub miejsc zgromadzenia Ludu Bożego należy na terenie danej diecezji od kompetencji jej biskupa diecezjalnego. Biorąc pod uwagę potrzeby lokalne i względy duszpasterskie zezwala się na sprawowanie Mszy Świętej ku czci nowego Błogosławionego w niedzielę w ciągu roku, jak również w ciągu dnia przypadającego w okresach, o których mowa w nn. 10-13 „Tabeli pierwszeństwa dni liturgicznych”. Analogicznie jeśli idzie o rodziny zakonne, do kompetencji przełożonego generalnego należy wydanie wskazań o znaczących dniach i miejscach dla całej rodziny zakonnej.

Jeśli chodzi o Mszę Świętą można podczas niej śpiewać „Gloria”, stosuje się kolektę własną ku czci Błogosławionego: inne modlitwy, prefacja, antyfony i czytania biblijne należy czerpać z tekstów o pasterzach: o papieżu. Jeśli przypada niedziela w ciągu roku w czytaniach biblijnych pierwsze można wybrać z odpowiednich tekstów wspólnych o pasterzach, z odpowiednim psalmem i Ewangelią.

## **Wpisanie nowego błogosławionego do kalendarzy liturgicznych**

Postanawia się, że w kalendarzu własnym diecezji rzymskiej oraz diecezji polskich celebracja bł. Jana Pawła II zostanie wpisana pod datą 22 października i obchodzona będzie co roku jako wspomnienie. Jeśli chodzi o teksty liturgiczne zezwala się na stosowanie jako własnych kolekty oraz drugiego czytania brewiarzowej Godziny Czytań, z odpowiednim responsorium (patrz załącznik). Inne teksty pochodzą z tekstów wspólnych o pasterzach, o Papieżu. Co do innych kalendarzy własnych, prośbę o włączenie wspomnienia dodatkowego błogosławionego Jana Pawła II należy przedstawić tej Kongregacji. Czyni to Konferencja Episkopatu dla swego terytorium, biskup diecezjalny dla swojej diecezji, oraz przełożony generalny dla swej rodziny zakonnej.

## **Poświęcenie kościoła Bogu ku czci nowego błogosławionego**

Wybór Jana Pawła II jako patrona jakiegoś kościoła wymaga indultu Stolicy Apostolskiej (por. Ordo dedicationis ecclesiae, Praenotanda n. 4), za wyjątkiem tych sytuacji, kiedy jego celebracja jest już wpisana do kalendarza własnego: w tym przypadku nie jest wymagany indult, a błogosławionemu, któremu poświęcony jest dany kościół przysługuje święto liturgiczne (por. Congregatio de Cultu Divino et Disciplina Sacramentorum, Notificatio de cultu Beatorum, 21 maggio 1999, n. 9). Niezależnie od innych przeciwskazań.

**ANTONIUS CARD. CANIZARES LLOVERA  
PRAEFECTUS**

**IOSEPHUS AUGUSTINUS DI NOIA, OP  
ARCHIEPISCOPUS A SECRETIS**

Dane w Kongregacji ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów, 2 kwietnia 2011 r.

\*

We Mszy Świętej ku czci przyszłego błogosławionego używać się będzie opublikowanej poniżej kolekty własnej. Inne modlitwy, prefacja, antyfony i czytania biblijne czerpie się z tekstów wspólnych o pasterzach, o papieżu. Pierwsze czytanie zaczerpnięte jest z Iz 52, 7-10; psalm responsoryjny 96/95, 1-2a. 2b-3. 7-8a. 10; werset Alleluja z J 10, 14; a Ewangelia J 21, 15-17). Teksty wspólne o pasterzach: o papieżu.

## **Kolekta**

*Boże, bogaty w miłosierdzie, z Twojej woli błogosławiony Jan Paweł II, papież, kierował całym Kościołem, spraw, prosimy, abyśmy dzięki jego nauczaniu z ufnością otworzyli nasze serca na działanie zbawczej łaski Chrystusa, jedynego Odkupiciela człowieka. Który z Tobą żyje i króluje w jedności Ducha Świętego, Bóg, przez wszystkie wieki wieków.*

